

# DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 6 zł., a odroczonik i przesyłka pocztową 6 zł. 50 gr. za grzesną 8 zł.  
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tabulatorem 25 gr., w tablicy 40 gr., za tabulatorem 30 gr. W numerach świętecznych, oraz z prowincji o 20%, zagraniem o 50%, drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje. Wypytanie jest przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia ożkowe, tabeli, oraz fantazyjne o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 96.187.

### Leśniczy

energiczny, pilny i uczelwy z kilkuletnią praktyką w większych lasach, obeznanym w zakładaniu i prowadzeniu szkolek nowoczesnych kultur, hodowla, użytkowaniu i pomiarach i szacowaniem lasu, działy teplej kłusowników, drapieżników i zamłowy hodowca zwierzęcy — przyjmie stosowną posadę w leśnictwie lub tartaku. Zgłosi się bezinteresownie celem poznania się i ewent. angażu. — Łaskawe zgłoszenia uprasza: Jaskacek, Konin skrzyżna poczt. 30 (województwo łódzkie). 1893—10

### Grono nauczycieli Szkół Średnich

przygotow. do konkursowych egzaminów Politechniki oraz Wyższej Szkoły Wojen.  
Informacji udziela się od g. 1—5 oprócz świąt. — Zakretowa 5/B m. 5. 4900—70

### „Citroën”

król małych samochodów  
PRZEDSTAWICIEL  
N. GLEZER, Wilno  
ul. Gdańska 6, telef. 421.

### Od Administracji.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc LIPIEC.

### DZIS

każdy kulturalny dom prenumeruje i czyta  
KSIĄŻKI  
BIBLIOTEKI-DOMU-POLSKIEGO  
KWARTALNIE 9 TOMÓW ZA 21.6-50 GR.  
WARSZAWA-CHYBNIKÓW 61 P.K.O.-9776

### Znakomite kosiarki, żniwiarki „DEERINGA”

lekkie, trwałe, dokładne w pracy łatwe w obsłudze  
ORAZ  
części zapasowe do DEERINGA i innych maszyn żniwnych stale posiada  
WILEŃSKI SYNDYKAT ROLNICZY  
w Wilnie, Zawalska 9 adr. tel. „ROLNICZE” telef. 323.

## Odroczenie sesji sejmowej i senackiej.

(Telefonem od własnego korespondenta).  
WARSZAWA. W dniu wczorajszym o godz. 2 m. 30 przybył do gmachu Sejmu sekretarz Prezydium Rady Ministrów p. Umiaostowski i wręczył marszałkowi Sejmu Daszyńskiemu pismo Prezydenta Rzeczypospolitej o zamknięciu zwyczajnej sesji Sejmu i Senatu. Wiadomość ta wywołała ogromne wrażenie wśród posłów i senatorów, gdyż nikt nie przewidywał tak szybkiego zakończenia sesji. Jest to tem dziwniejsze, że Sejm miał zatwierdzić szereg spraw bardzo pilnych, między innymi ratyfikację kilku konwencji z państwami ościennymi, na których bardzo zależało ministrowi Zaleskiemu, oraz piękną sprawę dzierżawców na Ziemiach Wschodnich, t. zw. użytkowników, których umowa rozwiązuje się dnia 15 lipca r.

WARSZAWA, 22.VI. (Pat). Dzisiaj zaraz po zamknięciu posiedzenia Senatu zgłosił się kolejno u pp. marszałków Sejmu i Senatu p. Umiaostowski, sekretarz prezydium Rady Ministrów i doręczył pisma p. prezesa Rady Ministrów, przesyłające im zarządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 b. m. w sprawie zamknięcia z dniem dzisiejszym sesji zwyczajnej i budżetowej Sejmu i Senatu. Zarządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej brzmią następująco:  
Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zamknięcia sesji zwyczajnej i budżetowej Sejmu:  
„Na podstawie artykułu 25 Konstytucji zamykam z dniem dzisiejszym sesję zwyczajną i budżetową Sejmu”.

Warszawa, dnia 22 czerwca 1928 r.  
Prezydent Rzeczypospolitej:  
(podpisał) Ignacy Mościcki.  
Prezes Rady Ministrów:  
(podpisał) Józef Piłsudski.

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zamknięcia sesji zwyczajnej i budżetowej Senatu:  
„Na podstawie artykułu 37 Konstytucji zamykam z dniem dzisiejszym sesję zwyczajną i budżetową Senatu”.

Warszawa, dnia 22 czerwca 1928 r.  
Prezydent Rzeczypospolitej:  
(podpisał) Ignacy Mościcki.  
Prezes Rady Ministrów:  
(podpisał) Józef Piłsudski.

### Delegacja polska na rokowania w Kownie.

(Tel. od własnego korespondenta).  
WARSZAWA. Dnia 25 b. m. wyjeżdża z Warszawy delegacja polska do rokowań z Litwą w Kownie. W skład delegacji wchodzi: Naczelnik wydziału wschodniego M. S. Z. Molówo, jako przewodniczący, oraz pp. Targowski, Millnowski, pułk. szt. gen. Myszkowski, kpt. szt. gen. Przybylski naczelnik wydziału w min. skarbu Jakóbowski i dr. Nowak.

### Audjencja.

(Telefonem od własnego korespondenta).  
WARSZAWA. W dniu wczorajszym minister spraw zagranicznych przyjął posła polskiego w Pradze p. Grzybowski i posła w Tallinie p. Harwata.

### Zmiany w Min. Ośw.

(Telefonem od własnego korespondenta).  
WARSZAWA. Naczelnik wydziału w min. oświaty Al. Janowski został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku. Tak samo na własną prośbę przechodzi w stan spoczynku wizytator szkół powszechnych Wl. Roszkowski.

### Urlop posła łotewskiego.

(Telefonem od własnego korespondenta).  
WARSZAWA. W najbliższym okresie czasu wyjeżdża na urlop wypoczynkowy poseł łotewski w Warszawie p. Luksza. Przez czas urlopu zastępować go będzie pierwszy sekretarz poselstwa p. Sielwera.

### Subsydjum dla targów północnych w Wilaie.

(Telefonem od własnego korespondenta)  
WARSZAWA. P. minister rolnictwa Niezabytowski udzielił komitetowi Targów Północnych i wystawy rolniczo-przemysłowej w Wilnie subsydjum w wysokości 30 tysięcy zł.

### BUDŻET W SENACIE.

(Tel. od własnego korespondenta).  
Uchwalenie budżetu.

WARSZAWA. Na wczorajszym posiedzeniu Senat przyjął budżet w brzmieniu sejmowym. Za budżetem głosowały kluby B. B. Ch. D. Piast N.P.R., Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie. Z.L.N. i P.P.S. nie głosowały, przeciw głosowały Mniejszość i komuniści. Następnie przyjęto ustawę o amnestji w brzmieniu sejmowym z wszystkimi zmianami przeciwko Z.L.N. Poprawki sen. Głabińskiego w liczbie 14 odrzucono. Następnie przeszedł wniosek mniejszości o utworzeniu Uniwersytetu Ukraińskiego. W końcu poseł Kopeczyński (PPS) postawił wniosek o zniesienie rozporządzenia Bartla w sprawie praktyk religijnych. Za wnioskiem głosowały P.P.S. Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, mniejszość i 28 posłów BB. przeciw Z.L.N., Ch. D., Piast i N.P.R., oraz konserwatyści z B.B. Wniosek przeszedł większością 51 przeciw 33.

WARSZAWA, 22.VI. (Pat.) W piątek o godz. 10.30 rozpoczęły się dalsze obrady Senatu. Po odczytaniu kilku interpelacji przystąpiono do dalszej rozprawy nad budżetem. Sen. Pant (klub niemiecki), zapowiedział, że postowie niemieccy przy każdej sposobności okazywali chęć współpracy i uszerza się na rzekome krzywdy mniejszości niemieckiej na Śląsku.

Z kolei zabrał głos prezes Najwyższej Izby Kontroli p. Wróblewski, który wyjaśnił zarzuty, stawiane przez senatorów Głabińskiego i Januszewskiego. Pierwszy zarzut jest ten, jakoby Izba Kontroli nie przedkładała ciałom ustawodawczym swych sprawozdań. Prezes Wróblewski wyjaśnił, że ostatni okres, za który Izba powinna przedłożyć sprawozdanie, jest to okres za rok 1926/1927. Drugi zarzut dotyczy opóźnienia zamknięcia rachunkowych. Izba Kontroli obowiązuje w tym wypadku sześciomiesięczny termin. Termin ten został wprowadzić przekroczone, ale nastąpiło to z powodu skomplikowanej dwutorowej buchalterji i konieczności uzgodnienia rachunków, prowadzonych jeszcze w markach polskich.

Sen. Danilewicz (PPS.) zgłasza rezolucję o wydanie ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość oraz w sprawie nowelizacji podatku dochodowego, ustalającej minimum wolne od podatku na 4,200 zł.

Sen. Jabłonowski (Z.L.N.) jest zdania, że fundusz w wysokości trzech milionów na potrzeby kulturalne, pomieszczone w kredytach inwestycyjnych, powinien się znaleźć w rozporządzeniu ministra oświaty a nie komisji specjalnej przy prezesa Rady Ministrów. Mówca porusza dalej sprawę podporządkowania władz szkolnych władzom administracyjnym oraz kwestję przeniesienia byłych posłów Prószyńskiego i Zamorskiego na nowe stanowiska.

Następny mówca sen. Makarewicz (Ch. D.) omawiał stosunki w resortie ministerstwa sprawiedliwości, zaznaczając, że praca ustawodawcza w znacznej części przeszła obecnie na czynnik wykonawczy t. j. na rząd, którego myślą przewodnią była chęć doprowadzenia do jak najszybszej unifikacji.

Be Be dowodzi, że polityka zagraniczna nie da się odłączyć od polityki gospodarczej i dlatego wskazanem jest, ażeby minister spr. zagr. współpracował z ministrem hand. i przem. oraz skarbu. W tym celu w imieniu komisji spraw zagranicznych mówca zwraca się do rządu z prośbą o zapewnienie ministrowi spr. zagr. stałego udziału w pracach komitetu ekonomicznego ministrów.

Idstoria polsko litewskich stosunków jest, zdaniem mówcy, jaskrawym dowodem, naszej pokojowości i cierpliwości. Sprawa wileńska jest już dla nas zamknięta i na podstawie decyzji Rady Ligi Narodów mogą być regulowane tylko sprawy sąsiedzkich stosunków między obu państwami. Rokowania dotychczas prowadzone nie daly wyniku, gdyż rząd litewski odrzuca wszelkie próby porozumienia, wysuwając wciąż sprawę Wilna. Ostatni jego gest polegający na uzupełnieniu Konstytucji litewskiej oświadczeniem, że Wilno jest stolicą Litwy spotkał się z potępieniem poważniejszej opinji zachodnio-europejskiej, a spokojne stanowisko naszego

### JAN KIEPURA

wszechświatowej sławy śpiewak pisze:

Koda „Przemysłowa jest doskonałą dla krajowej kołody”

*Jan Kiepura*

Oryginalna tylko z firmy  
HENRYK ŻAK w Poznaniu

uchwalona rezolucję w sprawie wykonania ustaw ochronnych, w szczególności o zakazie pracy nocnej w przemyśle włókienniczym.  
Po zatwierdzeniu wszystkich rezolucji przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego tj. do sprawozdania komisji prawnej o projekcie ustawy o amnestji

### Prasa francuska o wybrkach Woldemarasa.

PARYŻ, 22.VI. (Pat.) Ostatnie oświadczenie litewskiego premiera złożone na zjeździe szaulisów w sprawie Wilna wywołało w prasie tutejszej obszerny komentarz. „Temps” zaznacza, że mowa Woldemarasa raz jeszcze dowodzi, że rząd litewski nie tylko nie ma szczerzej chęci położyć kres stanowi wojennemu, który od sześciu lat utrzymuje z Polską, lecz wskazuje na to, że Woldemaras trwa w dalszym ciągu na stanowisku prowokacyjnym, stąd nowicem poważną groźbę dla pokoju w północno-wschodniej Europie. Wobec tego sprawa zatargu

### Pobył Nuncjusza w Poznaniu.

POZNAN, 22.6. (Pat.) Dziś po południu przybył tu z Warszawy nuncjusz apostolski arcybiskup Marmaggi, witany na dworcu przez duchowieństwo z ks. Prymasem Hlondem na czele i biskupem Radeńskim przez woźkę Berkowskiego, dowódcę okręgu Dzierżanowskiego i przez miasto, uniwersytet, organizację i stowarzyszenia ze sztandarami. W chwili przybycia pociągu orkiestra odegrała marsz Papiński. Po powitaniu przez kardynała

### Sprawa Chorzowa w Hadze.

HAGA, 22.6. W sprawie Chorzowa sędziami narodowymi są: polskim p. Erlich, a niemieckim p. Rabel, agentami zaś: polskim p. Sobolewski, a niemieckim Kaufmann.  
W obecnej, szóstej już, sprawie chorzowskiej chodzi Niemcom o uzyskanie orzeczenia, przyznającego dla Towarzystwa „Bayrische” i „Obarschleische” odszkodowania.

### Aresztowanie komunistów.

POZNAN, 22.6. (Pat.) Policja aresztowała nową szajkę agitatorów komunistycznych. Są to: robotnik magistracki Fitzner, w którego mieszkaniu znaleziono większą ilość bibuły komunistycznej,

### Kongres kominternu.

MOSKWA. W najbliższym czasie w Moskwie rozpocznie się kongres komunistycznej międzynarodówki. Na kongresie ma być

### Chłuby komunizmu.

MINSK. We wsi Kiejdanowo podczas nabożeństwa w cerkwi 18 letni komсомолец zastrzelił

### Olbrzymie powodzie i wylewy rzek w Łotwie.

RYGA, 22.VI. (Elta). W lotewskim zarządzie kolejowym odbyła się narada w sprawie ratowania mostu kolejowego w Mitawie. Na rzece pod Mitawą już od dłuższego czasu zgromadziło się moc materiału drzewnego, co grozi obaleniem mostu. Wartość nagromadzonego materiału wynosi 1 milj. latów.

którą przyjęto jednomyślnie bez dyskusji. Ostatni punkt porządku dziennego, t. j. wybór czterech członków trybunału stanu na życzenie senatorów odroczone do następnego posiedzenia. Na tem zakończono obrady Senatu. Następne posiedzenie nie zostało wyznaczone.

polsko-litewskiego powinna być w września rozpatrzone w sposób taki, który powinien estacnie dać rządowi kowieńskiemu do zrozumienia, że nie wolno mu będzie więcej nęcić pokoju europejskiego dla zadowolenia specjalnych swych ambicji „L'Oeuvre” pisze, że mowa Woldemarasa stanowi jawne naruszenie zobowiązań przyjętych przez niego w Genewie. „Avenir” nazywa wystąpienie Woldemarasa wariacją prowokacyjną i dopatruje się związku między tem wystąpieniem a antypolską kampanją w Niemczech i Rosji.

Hlond, nuncjusz Marmaggi przeszedł przed frontem kompanji honorowej i błogosławił sztandar, poczem nastąpiły przedstawienia zebranych na dworcu przedsta-wicieli władz i organizacji. Nuncjusz zamieszkał w pałacu arcybiskupim. W ciągu dnia zwiedził katedrę. Jutro obeccy będzie w seminarjum duchownym na od-słoneczu tablicy ku czci Ojca Sw., poczem wyjedzie do Gostynia na zjazd katolicki.

rozprawy przed Stałym Trybunałem Sprawiedliwości Międzynarodowej o odszkodowanie za Chorzów, przemawiał agent rządu niemieckiego Kaufmann, polemizując z argumentami polskimi, zawarł w aktach postępowania pismem i rozwijając metody i zasady, na jakich, zdaniem strony niemieckiej, winno się oprzeć oszacowanie przedmiotu sporu.

przeznaczonej dla Poznania i miast prowincjonalnych, Józef Malecki, karany już za akcję komunistyczną i Piotr Jasiński, u którego znaleziono również literaturę komunistyczną.

duchownego prawosławnego. Zabójca czyn swój objaśnił pobudkami politycznymi.

„gospodarczego spisku” kontrrewolucjonerów skazać na „wyższy stopień kary”, to jest rozstrzelanie.

# Alarmy wojenne.

Urzędowy organ Woldemarasa, „Liet. Aidas” ogłasza artykuł, wido-  
docnie inspirowany, a którego  
podajemy następujący, charakte-  
rystyczny ustęp:

„Caly szereg faktów wskazuje na to,  
iż niebo polityczne na wschodzie Euro-  
py coraz bardziej się zachmurza. Bardzo  
czułym barometrem politycznym jest nie-  
wzmiernie prasa sowiecka, jako najbar-  
dziej urzędowa na całym świecie. Na  
czelo wysuwa ona Polskę i sprawę wileńską.  
Kierownicze organy sowieckie  
twierdzą, iż na jesiennej sesji Rady L.  
N. na Litwę zostanie wyartykułowany  
następnie w sensie uzyskania od niej zrzecze-  
nia się Wilna, i że na wypadek odmowy,  
spróbujemy się użyć „przemocy nad  
narodem litewskim” („nasilija nad litew-  
skim narodem”). Jednocześnie prasa so-  
wiecka nabiera niezwykle ostrego tonu  
przeciwko Polsce. Kierownicze organy  
moskiewskie „Izwiestia” i „Prawda” prze-  
pełnione są przeciwpolskimi artykułami,  
wiadomościami i karykaturami. Moskwa  
śledzi i komentuje każdy krok polityki  
polskiej. Zwłaszcza ostatnie oświadcze-  
nia Zaleskiego w Paryżu wywołały wiele  
hałasu w Sowietach. Jeszcze do niedaw-  
na mówiono o polsko-rosyjskim ukła-  
dzie handlowym a nawet o układach o  
gwarancjach i nienapadaniu. Obecnie  
już się o tem nie wspomina...”

W tem, co powyżej przyto-  
czyliśmy z „Liet. Aidas” jest oczy-  
wiście sporo manji wielkości li-  
tewskiego karzelka, któremu się  
zdaje, że cały świat się obraca  
dookoła kwestji wileńskiej. Poza-  
tem jednak faktem jest, iż prasa  
sowiecka istotnie alarmuje ostat-  
nimi czasy znowu pogłoskami  
wojennymi, pisząc o jakichś nad-  
zwyczajnych zbrojeniach, rzeko-  
mo skierowanych przeciwko Rosji  
i t. pod. Skoro więc mówi się o  
wojnie, należy jasno postawić py-  
tanie: Kto? z kim? i o co ma wo-  
jować.

Polska niema najmniejszego  
powodu ani ochoty rozpocząć  
wojny z a z e p a e i, jedy-  
nie, jeżeli zastałaby napadnięta, będzie  
oczywiście bronić się do ostat-  
niego żołnierza i nie ustąpi pię-  
dzi swej krwiawo odzyskanej ziemi,  
nawet gdyby to groziło  
wszechświatową pożogą.

Któż jednak może napaść na  
Polskę?

Niemcy nie uczynią tego, do-  
póki Madrenja jest w ręku Aljan-  
tów. Gdyby zaś nawet Madrenja  
została Niemcom zwrócona, to—  
przypuszczać należy — nie stanie  
się to bez zagwarantowanie w tej  
lub innej formie nienaruszalności  
granic zachodnich.

Zresztą wobec nastrojów pa-  
nujących dziś w Niemczech, oraz  
przewagi zdobytej w ostatnich  
wyborach przez stronnictwa lewi-  
cowe, wydaje się rzeczą wykluczo-  
ną, aby Niemcy mieli się „nie-  
opatrznie rzucić w jakąś awanturę  
zbrojną. Pretensyj swych do  
zachodnich ziem polskich nie  
zrzekają się — to pewne; pod tym  
względem opinia socjalistów nie-  
mieckich niezmiernie różni się od  
opinji skrajnych nacjonalistów —  
różna są jednak metody, różne  
drogi, któremi się zdejść do tego  
samoego celu.

Co się tyczy Litwy, to ta na  
własną rękę, w pojedynkę, oczy-  
wiście nie podejmie żadnych kro-  
ków wojennych — wiedząc iż mo-  
gło by się to dla niej bardzo fatalnie  
skończyć.

Nareszcie, co się tyczy Rosji,  
to obecny rząd sowiecki najlepiej  
chyba czuje, na jak kruchych o-  
piera się podstawach.

Co wojna może dać Rosji, a  
raczej rządowi sowieckiemu?

Wojna przegrana niechybnie  
spowodowałaby upadek rządów  
bolszewickich — wojna zwycięska  
doprowadziłaby prawdopodobnie  
do dyktatorstwa wojskowego, co rów-  
nież nie rokuje nic dobrego obec-  
nie rządzącym sferom. Nawet  
tak wojowniczo nastrojona „Liet.  
Aidas” przyznaje, że „situacja  
wewnętrzna w Rosji nie jest tego  
rodzaju aby tak łatwo można było  
wywołać wojnę”.

Kto tedy i w jakim celu alar-  
muje opinję pogłoskami wojen-  
nymi?

Odpowiedź na to nie jest  
trudna: przedewszystkiem zaintere-  
sowany jest w tem Berlin.

Niemcom zależy dziś na tem,  
by jaknajrychlejszy odzyskać Madren-  
ję, nie dając w zamian żadnych  
gwarancji co do nienaruszalności  
granic polskich. W tym celu pragne-  
liby skierować uwagę naszą na  
wchód, zaszachować tu strasza-  
kim bolszewickim. Wzmianka  
o mowie paryskiej m. n. Zaleskie-  
go w artykule „Liet. Aidas” aż  
nazbyt wyraźnie zdradza skąd  
wiatr nawiał te wojenne chmury.

Co się tyczy Litwy, to ta  
istotnie czuje, że wyczerpała miarę  
cierpliwości, i że następna se-

## Tworzenie rządu Rzeszy.

BERLIN. 22 VI. (Pat.). Rokowa-  
nia o utworzeniu nowego rządu  
Rzeszy na podstawie wielkiej  
koalicji rozbiły się z powodu nie-  
przednanego stanowiska niemiec-  
kiej partji ludowej. Pełniący socja-  
listyczny Müller oświadczył, że  
uważa dalsze rokowania o utwo-  
rzenie wielkiej koalicji za bez-  
przedmiotowe i wystosował do  
pozostałych po secesji niemiec-  
kiej partji ludowej przewodni-  
czącej frakcji zapytanie, czy

frakcje te zgodziłyby się wziąć  
udział w gabinecie opartym na  
koalicji weimarskiej, t. j. socja-  
listów, centrum, demokracji i ba-  
warskiej partji ludowej. Przewód-  
cy odpowiedzeli, że odpowiedzą  
po porozumieniu się ze swymi  
frakcjami.

Centrum i demokraci mieli  
oświadczyć Müllerowi, iż nie we-  
zmą udziału w tak zw. koalicji  
weimarskiej, któreby nie obejmowa-  
ła niemieckiej partji ludowej.

## Pogrzeb ofiar w Białogrodzie.

BIAŁOGROD. 22. VI. (Pat.).  
Wczoraj o godz. 6.21 popołudniu  
trumny ze zwłokami posłów: Paw-  
ła Radicza, Bessaricka przewie-  
zione zostały na dworzec. Za trum-  
nami prócz rodzin zmarłych kro-  
czyli członkowie rządu i niemal  
wszyscy posłowie. W żałobnym

pochoździe wzięła udział kilkoty-  
síczna rzesza publiczności. Spo-  
koju nigdzie nie zakłócone. Po  
odsłowie „Requiem” trumny  
zostały w wagonie pociągu,  
który o 11-ej wieczorem  
odjechał do Zagrzebia.

## Zaburzenia w Zagrzebiu.

BIAŁOGROD. 22. VI. (Pat.). W  
Zagrzebiu trwały w dalszym cią-  
gu manifestacje, które w pewnym  
stopniu były spowodowane przez  
zakaz używania broni palnej przez  
policję, co manifestanci tłumaczyli  
jako dowód słabości władz. Poli-  
cję kilkakrotnie przyjmowano  
strzałami, próbowano budować  
barykady. Prócz dwu zabitych jest  
po obu stronach wielu rannych.  
Dokonano licznych aresztowań  
głównie wśród komunistów. W  
celu uniknięcia rozlewu krwi wład-  
ze policyjne wydały zarządze-  
nia zamknięcie kawiarni, kinema-  
toGRAFÓW, teatrów i bram domów  
o godz. 19 wieczorem. Wszelkie  
zbiegowiska uliczne są również  
surowo wzbronione.

ła skoncentrowana policja, która  
zamknęła ulicę, prowadzącą do  
budynku konsulatu włoskiego.  
Przed kawiarnią zebrał się tłum  
liczący około 5000 głów. Wybito  
szyby w kawiarni i wyrzucono u-  
meblowanie kawiarniane na ulicę,  
robiąc z jego szczątków barykadę.  
Kiedy sytuacja stała się groź-  
na, policja otrzymała rozkaz strze-  
żania, Oddano ogółem 10 salw,  
cztery osoby zostały zabite a  
przeszło 50 rannych.

WIEDEŃ. 22. VI. (Pat.). W Za-  
grzebiu wczorajsze demonstracje  
rozpoczęły się o godz. 8-ej wiecz.  
przed kawiarnią Corso, gdzie by-

BIAŁOGROD. 22. VI. (Pat.). Po-  
seł Raczicz odpowiadał będzia z  
art. 155 Kod. Karnego za dwa za-  
bójstwa i dwa usiłowania zabój-  
stwa. Minister spraw zagranic-  
nych Marinowicz, przebywający  
w Bukareszcie na konferencji Ma-  
lej Ententy, wezwany został tele-  
graficznie do Białogrodu, dokąd  
ma przybyć dzisiaj wieczór.

## Zbieranie rozbitków

PARYŻ. 22. VI. (Pat.). Gen. No-  
bile zażądał akumulatorów w celu  
umożliwienia mu nadawania dra-  
ga telegraficznego wskazówek w  
jakim kierunku mają iść poszuki-  
wania tej grupy jego ekspedycji,  
która została ze sterowcem „Ita-  
lja”. Nobile radzi, aby samolot  
zaopatrzony w narty wylądował  
na lodzie w celu zabrania ze sob-  
ą członków jego grupy. Gość

## wyprawy gen. Nobile.

mgła spowodowała przerwanie ko-  
munikacji radiowej. Jeden z lot-  
ników zabrał ziemie położone na  
północnym wschodzie i doszedł  
do wniosku, że stan lodu sprzyjał  
będzie poszukiwaniom grupy Ma-  
riana za pomocą sań. Przybycia  
łamacza lodów „Krasina” oczeku-  
ją dzisiaj wieczorem w Bergen,  
skąd „Krasin” wyruszy do Spitz-  
bergu.

## W chińskim kotle.

TOKIO. Według doniesień pra-  
sy japońskiej, rząd japoński, w  
związku z zajęciami w Tsi Nan,  
wysunął następujące żądania: 1)  
Tsin-Deo i Tsi-Nan winny być  
ogłoszone jako „Wolne Miasta”.  
Garnizony chińskie mają być z  
tych miast usunięte, 2) Japonja  
objąć ma zarząd kolei żelaznej w  
Szantungu i kontrole nad jej fi-  
nansami, środek ten ma na celu  
zabezpieczenie 40 mil. jen., które  
Japonja udzieliła tej kolei. 3)  
Władze chińskie winny wyrzec  
się ściągania podatków w prowincji  
Szantung.

wejsk nacjonalistycznych gen. Yan  
zapewnił przedstawicieli państw  
obcych o postanowieniu nowych  
władz utrzymania praworządności  
i porządku. Jednakże sytuacja  
w Pekinie jest w dalszym ciągu nie-  
pewna z uwagi na rozkwatowanie  
w pobliżu bramy południowej  
miasta znacznych oddziałów wojsk  
marszałka Feng-Yu Hsianga. Za-  
miary Fenga są zdaniem znaw-  
ców stosunków tamtejszych w  
dalszym ciągu bardzo ciemne.  
Tien-Tsin jest nadal w rękach  
wojsk Saen-Si. Hankou zajmują  
wojska Kwang-Si. Komunikacja  
kolejowa z Pekinem została obec-  
nie przywrócona. Ministrem Spraw  
Zagranicznych w Nankinie jest  
obecnie dr. Wang. Czang Kai-Szek  
cofnął, jak się zdaje, na prośbę  
Rządu Nankińskiego swą dymisję.

LONDYN. Odpowiadając na  
pytanie Izby, dotyczące rozwoju  
wypadków w Chinach, sir Austen  
Chamberlain potwierdził wszystkie  
znane już wiadomości o zajęciu  
Pekinu przez wojska prowincji  
Saen Si. Szef sztabu jeneralnego

## Wymiana więźniów z Litwą.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż  
celem jaknajszybszego zwolnienia  
z więzień litewskich, politycznych  
więźniów polskich, rozpoczął ener-  
giczne zabiegi, zmierzające do  
zbiorowej wymiany więźniów po-  
między Polską a Litwą. W tym  
celu zwrócił się on z pismem do  
Polskiego Czerwonego Krzyża z  
prośbą o przystanie wykazać  
wszystkich znajdujących się w  
więzieniach litewskich więźniów  
polskich oraz spisów dotyczących  
dywersantów litewskich, znajdu-  
jących się w więzieniach polskich.  
Ogółem w chwili obecnej w wię-

zieniach polskich znajduje się  
przeszło 30 dywersantów i szpie-  
gów litewskich.  
Przed paru dniami litwini za-  
proponowali władzom polskim  
dokonania wymiany dwóch kry-  
minalistów, a mianowicie zażądali  
wymiana im wzajemian za znajdu-  
jącego się na Litwie bandyty Sa-  
leckiego, odsiadującego więzienie  
w Polsce bandyty Mackiewicza.  
W związku z tą propozycją litew-  
ską, władze polskie zarządziły  
przeprowadzenie śledztwa celem  
ustalenia stopnia przewinienia Sa-  
leckiego. (k)

sja Ligi Narodów może ją posta-  
wić wobec ultimatywnego żąda-  
nia unormowania stosunków  
swych z Polską. Zawczasu więc  
chciałaby schronić się pod opie-  
kuńcze strzydła Moskwy, jedno-  
cześnie skrzętnie opinję Zachodu i  
Ligi Narodów niebezpieczeństwem  
wojny na Wschodzie Europy.

bolszewicki, nawet takie środki  
są ewą brzytwą, za którą chwytą  
się tonący, by przez chwilę bo-  
daj jeszcze utrzymać się na po-  
wierzchni.

Nareszcie Rosja sowiecka—ta  
stała się na rękę politykom ber-  
lińskim, w danym wypadku ma  
jednak i swoje własne racje szere-  
zienia alarmów wojennych. Sto-  
sunki wewnętrzne—jak zapewnia-  
ją ludzie świadomi — są tam z  
każdym dniem bardziej krytyczne,  
zaś tegeroczny kompletny nie-  
urodzaj, grozący powszechną klę-  
ską głodową, znacznie jeszcze  
oobstrza sytuację.

Dla Polski, która w spokoju  
pragnie pracować twórcze i roz-  
wijać się ekonomicznie, wszelkie  
tego rodzaju, choelażby bezpo-  
dstawne alarmy, są niepożądane i  
szkodliwe.  
Przeciwstawić im musimy na-  
szą zdecydowaną, silną wolę.  
Wszelka polityka ustępstw za-  
równo w stosunku do Litwy jak  
i Rosji sowieckiej, wszelkie wy-  
dalanie z granic naszych Bogu  
ducha winnych emigrantów ro-  
syjskich, szukających tu schro-  
nienia przed bestjalstwem rzą-  
dów bolszewickich, hańbiące  
nas i sprzeczne z prawami naro-  
dów, wszelkie uleganie wpływem  
zakulisowym poselstwa sowiec-  
kiego, tak przypominające Rep-  
nina i czasy Stanisława Augusta—  
jest jedynie oznaką naszej sł-  
abości i zamiast uspokojenia wy-  
wołuje wręcz przeciwny skutek,  
rozzuchwalając wrogów naszych.

W celu odwrócenia opinji, za-  
jęcia ją chociażby zmyślonemi  
straszkami zainscenizowane obec-  
nie potworny proces moskiewski;  
w tym samym celu alarmuje się  
ludność pogłoskami o nadzwyc-  
zajnych zbrojeniach polskich, o  
sojuszu Polski z Anglią i o gro-  
żącej rzekomo wojnie.  
Dla bankruta, jakim jest rząd

## Działalność partji wywrotowych.

Ze źródeł autorytatywnych  
otrzymujemy szereg informacji  
o działalności konspiracyjnej, zli-  
kwidowanej Niezależnej Partji  
Chłopskiej. Od czasu zlikwidowa-  
nia P. Ch. działają w Komu-  
nistyczną Partją Zachodniej Bia-  
lorusi, do której weszła duża  
część zlikwidowanych hurtków  
białoruskiej Hromady. Sfery  
wpływów tych dwóch partji zo-  
stały ściśle rozgraniczone. W  
miejscach, gdzie N. P. Ch. przed  
likwidacją posiadała swoje wpły-  
wy, posiada je nadal jako zakon-  
spirowana doskonale i świetnie  
zaopatrzona w pieniądze sowiec-  
kie. I tak w Województwie Wileń-  
skim powiaty Postawski, Świę-  
ciański (w swej wschodniej czę-  
ści) Brasławski i Dziśnieński zo-  
stały objęte w sferę wpływów  
zakonspirowanej N. P. Ch., zaś po-  
wiaty Oszmiański, Wileński-Tro-  
cki, Wilejski i Melodeczajski, od-  
dane są jako teren działania ko-  
munistycznej Partji Białorusi Za-  
chodniej, ze względu na to, że  
w dwóch ostatnich powiatach było  
najwięcej hurtków i ruch ko-  
munistyczny, ze względu na bli-  
skość granicy rozszerzać się mo-  
że skutecznie.

ekspedjentów zakonspirowani  
działacze dawnej, legalnej Nieza-  
leżnej Partji Chłopskiej, sekreta-  
rze rejonowi, preforsowani do  
zarządu kooperatywy przez wpły-  
wowych niegdys działaczy, pote-  
gowani przez Szapielew i Bail-  
nowa gdy jeszcze byli posłami.  
W dni targowe przybywają do  
kooperatywy między innymi me-  
żówko zaufania z gmin i wiosek  
którym rozdaje się w sposób  
niesprawiający podejrzeń bibule  
komunistyczną, oraz wskazówki  
działania na wyznaczonym te-  
renie.

Praca w obu partjach, utraci-  
wszy swą legalną reprezentację, i  
silny rozpęd organizacyjny, któ-  
regoby byliśmy przez kilka lat  
świadkami, postępuje jednak w  
ukryciu ciągle naprzód. Pierwszo-  
rzędne znaczenie dla tego ruchu  
posiadają kooperatywy białorus-  
kie, rozsiane gęsto na całym te-  
renie województw kresowych.  
Pracują w nich w charakterze

Niezależnie od tego, jak już  
zaznaczył „Dziennik Wileński” dla  
większej bezkarności, część pra-  
cy obu komunistycznych organi-  
zacji została przelana na Partję  
Niezależnych Socjalistów i Lewi-  
cę P. P. S. Gdy pierwsza traci  
coraz bardziej grunt pod nogami,  
nawet na terenie klasowych  
związków zawodowych w Wilnie,  
lewica P. P. S. co pewien okres  
czasu czyta wyliczki na prowinc-  
cję, doznając przeważnie niepo-  
wodenia. Z początkiem maja  
edniósłi zupełnie fiasco dwa ta-  
kie występy lewicy P. P. S. w  
Wilejce i Rudominie. Na zapo-  
wiedziane zebranie w Starej Wi-  
lejce przybyło 7 robotników, któ-  
rzy znudzeni doświadczeniami p.  
Dziedziula, opuścili salę. W Rudomi-  
nie prócz kilkanastu robotni-  
ków rolnych, zostających jak wi-  
adomo pod wpływem Działu-  
wych adherentów nie zjawił się  
nikt. Jedyne tylko przez Klasy-  
wy Związek Zawodowy Robotni-  
ków Rolnych lewica P. P. S. pro-  
wadzi robotę na prowincji. (z)

## Przed organizacją muzeum miejskiego.

(Wobec zapowiedzianej przebudowy Ratusza.)

Chcemy wierzyć, że w bliskiej  
już przyszłości śródmiejska dziel-  
nica starego Wilna, którą wspa-  
niałymi ozdobami są przedewszys-  
tkim piękny kościół św. Kazimie-  
rza i przeciwny gmach B.  
Ratusza, zwrócony frontem ku  
miastu, wreszcie kamienica, no-  
sząca tradycyjną nazwę pałacu  
Paców, że mianowicie dzielnica ta  
pozyska duże niezwykłe atrakcje:  
pomnik Ad. Mickiewicza i powró-  
cony dawnej swej siedzibie histo-  
rycznej, Izba Magistracka — ratu-  
szową, a nadto zapoczątkowane  
w tym też klasycysem gmachu  
Gucewiczkowskim przyszła kresowe  
muzeum narodowe. Niezmiernie  
trudnym będzie zadanie utworze-  
nia zbioru pamiątek i dzieł sztuki  
związanych z dzielnicą miast, a  
dającego choć przybliżony obraz  
rozwoju kulturalnego Wilna.

Wobec zniszczenia mnóstwa  
bezcennych obiektów zabytko-  
wych, dokonane przez wrogów  
i skutkiem indyferentyzmu oraz  
ciemnoty, leż skarbów postrada-  
ło miasto nasze, leż przemoc  
wraża zniszczyła lub ogabiła nas  
z takowych.  
Oczywiście, dzięki solidarnej  
pracy światlejszych mieszczan  
wileńskich, zwłaszcza z pośród człon-  
ków naszych korporacji cecho-  
wych, da się już w niedalekim  
czasie zgromadzić ocalałe jeszcze  
w czasach dewastacji moskiew-  
skiej zabytki cehowe rzemieślni-  
ków tutejszych, o których już  
przed paru tygodniami pisał O.  
Biel, w „Dzien. Wileńskim”. Nie-  
stety, wątpliwym jest żeby naj-  
ciekawsze pergaminy, przywileje  
oraz inne dokumenty, które jesz-  
cze przed 3-ma dziesiątkami lat  
znajdowały się w archiwum zlot-  
ników Wileńskich, wróciły do miej-  
sca swego przeznaczenia. Szczę-  
ściem pozostają one w rękach  
polskich, a najważniejsze bodaj  
ulokowane są w Krakowie. Rze-  
czy te pochodzące z XVI—XVIII  
stulecia starał się niegdys ocalić  
od rozproszenia ś. p. L. Mora-  
czewski, zasłużony antykwaryusz  
wileński, u którego, nawiasem  
nadmienimy, kilkanaście pięknych  
przywilejów królewskich, dotyczą-  
cych właśnie rozmaitych cechów  
Wileńskich, nabył p. Emanuel Bu-  
hak, gorliwie niegdys kolekcjonu-  
jący w Polsce i zagranicą dla swej  
Czehrynki (gub. Mohylewskiej)  
przeróżne starożytności i dawne  
dzieła sztuki. Oprócz znacznych  
swych archiwaljów Magistrat nasz  
rozporządza i pewną kolekcją naz-  
leżnik przeważnie ceramicznych,  
które grupowała niegdys prow-  
izoryczna komisja muzealna miej-  
sca w murach klasztoru Fran-  
ciszczańskiego. Magistrat powinien  
by się postarać o wykupienie  
z rąk prywatnych zbieraczy tych  
objektów ceglanych, kaflowych  
i t. p. zabytków, pochodzących  
zarówno z byłych zamków wileń-  
skich, jako też rumowisk podwór-  
zowych Wilna, tudzież przedmiotów  
znajdujących przy ziemnych  
robotach ulicznych. Niełatwym bę-  
dzie Magistratowi wykupować  
wewnątrz sal muzealnych starego  
Ratusza staremi, w stylu właści-  
wym, meblami, ile że bardzo ma-  
ło co charakterystyczne z rze-  
czy odpowiednich dałoby się po-  
wyciągać z kątów przerdzonych ubli-  
kacji magistrackich. Po prze-  
trząsaniu wielkich, zapawse,  
mas starych rekwizytów teatral-  
nych niechybnie skrzętni organi-  
zatorzy przyszłego muzeum miej-  
skiego odszukają nie jeden cha-

razkiem charakterystycznym, lub  
postać jaką wileńską, karykatur-  
ą i t. p. Ani w muzeach wileń-  
skich, ani też w zbiorach pry-  
watnych, nawet dworach zamoż-  
nych ziemian, nigdzie zgola na  
kresach nie napotkać obrazów  
większych, komponowanych na  
tę dawnego życia Wileńskiego.  
Trochę pomniejszych rzeczy, na  
powyższe tematy, wykonywali  
uczniowie Rustema, Kanuty Ru-  
siecki i Wincenty Dmochowski.  
W „Albumie Wileńskim” przepiek-  
nym wydawnictwie J. K. Wilczyń-  
skiego można się spotkać z nie-  
którymi ciekawymi obrazkami  
wileńskimi.

W drugiej połowie XIX stule-  
cia rysowali rzeczy wileńskie  
Andrielli, Alfred Römer, Wincenty  
Slendziński i kilku innych. Obra-  
zy historyczne z dziejów Wilna  
przechowywały się jeno we wspani-  
alnych świątyniach wileńskich.  
Do tego interesującego tematu  
powrócimy w następnym arty-  
kule.

L. Uziębło.

## Drobne wiadomości.

### Wizyta eskadry angielskiej.

W dniu dzisiejszym przybywa-  
ją do portu gdańskiego w odwie-  
dzy dwa angielskie krążowniki  
„Cambrian” i „Cantenbury”. Po-  
zostaną one w porcie kilka dni.

### Strajk generalny.

Według nadeszłych wiadomości  
z Atan, rozpoczął się tam strajk  
generalny.

### Komuniści rumuńscy.

W Galaczu wykryto szeroko  
rozgałęzioną organizację komuni-  
styczną, która pracowała specja-  
lnie nad rozpowszechnieniem ko-  
munizmu w armji. Aresztowano  
kilka osób.

### Zatopienie fogsenu.

Biuro Wolffa donosi z Ham-  
burgu, że parowiec Hudiksvald,  
który opuścił 11 czerwca port  
hamburski, ażeby zatopić pozos-  
tałe zapasy fosfenu w oceanie  
Atlantyckim, zakończył swe prace  
i powrócił w płatek do Ham-  
burga.

### Powrotna podróż lotników polskich.

Lotnicy polscy z pułk. Ray-  
skim na czale wylecieli z Kon-  
stantynopola o godz. 4 min. 45  
rano w kierunku Warszawy.

### Katastrofa kolejowa.

W odległości kilku kilometrów  
od stacji Norland (Szwajcaria)  
wydarzyła się wielka katastrofa  
kolejowa. 14 zabitych i 50 ran-  
nych.

### Posel Stanów Zjedu. w Kra- kowie.

Przybył do Krakowa posel St.  
Zjedu. w Wiedniu Waschburn z  
żoną. Zwiedził oni kościół Mar-  
jacki, muzeum Czartoryskich i  
Narodowe, Wawel itp.

### Liga Narodów.

W Genewie rozpoczęło się  
czwarte posiedzenie ekspertów  
Ligi Narodów dla kodyfikacji pra-  
wa międzynarodowego.

### Zabójstwo komunistycznego redaktora.

Niedaleko Tomska zamordo-  
wano redaktora pisma komuni-  
stycznego „Czerwony Sztandar”  
Struka.

### Pożar Damaszku.

W Damaszku szaleje wielki  
pożar. Zgórą sto domów doszczę-  
tnie spłonęło.

## Stosunek „piłsudczyków” do Kościoła.

Niezmiernie ciekawe poglądy  
znajdujemy w sanacyjnym „Dzi-  
niku Lwowskim” (nr. 166), gdzie  
na naczelnem miejscu czytamy —  
miedzy innymi:

— „Przejdźmy do głębin sto-  
sunku obozu państwowego do  
Kościoła katolickiego. W momen-  
tach ciężkich lub walki nigdy do-  
tychczas obóz marszałkowski,  
skupiający w sobie polską ideę  
państwową i mocarstwową, do  
współdziałania Kościoła katolic-  
kiego nie apelował i niezapeluje,  
wychodzi, właśnie z głębokiego  
założenia, że hasła religijne czy  
też osoby duchowne, w interesie  
zadań wielkych, dla walk we-  
wnętrznych, dla momentów raczej  
destrukcyjnych nigdy wogóle wy-  
zyskiwane być nie powinny.  
Bądźmy szczerzy! Każdy z nas  
piłsudczyków dobrze czuje, że  
gdyby jakimś fatalnym zbiegiem  
okoliczności miały przyjść na nasz  
obóz chwile ciężkiego kryzysu,  
to odrochno zawsze raczej za-  
apelujemy do podoficerów zawo-  
dowych i braci strzeleckiej, niż  
do księży i organistów lub  
delegatów św. Zyty”.  
Jest to nadzwyczaj szczerza  
„spowiedź”. Istotnie! Z podofice-  
rami spiskującymi i „bracią strze-  
lecką” można wyjść na ulicę i  
wywołać przelew krwi. Kościół  
do tego użyć się nie pozwoli,

# KRONIKA.

## Przed wieczorem poetyckim L. Mlakowiczówny.

Pachodząca ze Żmudzi, a urodzona w Wilnie poetka Kazimiera Mlakowiczówna, przyjechała do swego miasta rodzimego i w sali gimnazjum im. A. Mickiewicza przy ul. Dominikańskiej 5, będzie miała w sobotę wieczorem swój wieczór poezji.

Na ten „recital”, należy zwrócić tam bacniejszą uwagę, że Mlakowiczówna, należąca dziś do najlepszych pisarzy polskich młodego pokolenia, jest zarazem poetką nawskroś chrześcijańską i patriotyczną. Trzymała się zawsze zdala od krzykliwej kompanji polsko-żydowskich poetów w Warszawie i kroczyła własnymi drogami. Któż nie zna jej wspaniałych, silnych w wyrazie i narodem uczuć poematów o „Moskiewskim męczeństwie x. pałata Budkiewicza”. Niezwykle bogaty dorobek, jedna siebie coraz większą popularność; sławę zdobyły autorce głównie trafne w obserwacji i dowcipne „Obrazy imłoa wróżebne” (1926), rozkoszne i naiwne „Rymy dziecięce” (1923) i dwa tegoroczne tomy, świadczące o coraz piękniejszej ewolucji talentu; „Zwierciadło Nocy” i „Z głębi serca”.

Na ostatniej „Srodzie Literackiej”, wileński Związek Literatów gościł znakomitą poetkę. Prezes rektor St. Pigoń powitał ją przemówieniem, w którym charakte-

ryzował główna rysy twórczej indywidualności autorki. Zebrani bardzo licznie (w ilości przeszło 60 osób) uczestnicy wysłuchali następnie szeregu wierszy, recytowanych z rękopisów i z pamięci przez poetkę: „Legenda o św. Priorze”, szereg nowych „Imłoa wróżebnych” (najwięcej podobają się wiersze „Jakób”, „Witold”, „Alina” i „Marja”), „Historja o Włodeczku” i subtelna satyra, jak w Ministerstwie martwiono się, dlaczego „do tej pory niema kulawego psa”. Na pogawędę przy herbatce zakończyło się to ciekawe zebranie.

Sobotni program wieczoru jest bardzo bogaty. Poetkę powita w imieniu Związku Literatów p. Witold Mulewicz, który wraz z autorką recytować będzie wiersze — od dziełcych do fantastycznych, od bohaterkich do religijnych i wileńskich. Polecamy też wyjątkową ułudę duchową i artystyczną tym wszystkim, którzy od prozy życia pragną ucieczki w wyższe dziedziny życia.

Wieczór rozpocznie się punktualnie, aby publiczności dać możność zjedzenia po recitalu na „Wianki”.

Pośpieszmy wszyscy, aby okażać świetnej poetce tyle serdecznego zrozumienia, ile jej się od rodzinnego miasta należy. M. S.

## Sensacyjne wysiedlenie do Sowieców b. oficera armji carskiej.

W dniu wczorajszym z rozkazu władz centralnych, zatrzymanego w Wilnie b. oficera armji carskiej — Grigorjew, który niedawno zbiegł z więzienia G. P. U. w Mińsku i przybył do Wilna.

Po zatrzymaniu, Grigorjewowi wręczono decyzję, iż zostaje on pod eskortą wysiedlony do Sowieców.

Wiadomość powyższa wywołała wśród Rosjan wileńskich

ogromne wrażenie. Wczoraj delegacja Wileńskich T-wa Rosyjskiego przybyła do urzędu wojewódzkiego z prośbą o cofnięcie decyzji, lub w ostatecznym razie o wysiedlenie Grigorjewa z Polski, lecz nie na teren Sowieców, gdyż grozi mu tam śmierć, prośba ta jednak nie została uwzględniona, jak nam wyjaśniono, Grigorjew zostaje wysiedlony jako „cudzoziemiec uciążliwy dla państwa polskiego”. (k)

## Wiadomość kościelna.

— **Pielgrzymki.** Jak drogą sercu katolika jest „Ta, co w Ostrzej święci Bramie”, dowodzą liczne pielgrzymki, które z różnych stron naszej dzielnicy podążają, przezwyciężając trudności, aby w pierwszą rocznicę Koronacji Cudownego Obrazu złoty hold Pańcenne Ostrobramskiej. Nie są to pielgrzymki tak liczne, jak w roku ubiegłym, lecz już obecnie, na parę dni przed uroczystościami rocznicowymi, przybyło do Wilna kilka tysięcy pielgrzymów. Najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną jest pielgrzymka z Żyrumna, licząca półtora tysiąca osób, która przybyła do Wilna pieszko wczoraj po południu.

Należy przypuszczać, że piękny zwyczaj uroczystego obchodu rocznic Koronacji Obrazu M. B. Ostrobramskiej stanie się i na przyszłość stałą potrzebą religijną rzeszy katolickich naszego kraju, świadcząca dobitnie o wielkiej miłości i przywiązaniu do Królowej Korony Polskiej.

— **Powrót Arcybiskupa.** We czwartek wieczorem J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński powrócił do Wilna z objazdu archidiecezji, kończąc wiosenny okres wizytacyjny. Jego Ekscelencja z małemi przerwami był na wizytacji przez dwa miesiące.

Razem z Jego Ekscelencją powrócił ks. kapłan dr. Walerjan Meysztowicz.

**Z miasta.**

— **Dekoracja Krzyżem Zasług.** W sobotę dnia 23 czerwca b. r. odbędzie się w Wielkiej Sali Urzędu Wojewódzkiego wręczenie przez p. Wojewodę Władysława Raczkiewicza odznak Krzyża Zasługi, nadanych przez Pana Prezydenta

W grypie, kaszlu i bronchicie woda mineralna Szeszałka Józefina przynosi ulgę i przywraca zdrowie Choroby żołądka i jelit usuwa SZCZAWNICKA Magdalena. T. 9069—14 O

o wcześniejsze przeniesienie do rezerwy, podania należy składać do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. (k)

## Handel i przemysł.

— **Zakupy zboża.** Związek kooperatyw wileńskich celem niezależnienia się od niewygodnych i drogich pośredników, postanowił w r. b. zakupić większe zapasy nowego zboża. Dla zrealizowania tego postanowienia związek podjął zabiegi celem uzyskania odpowiednich kredytów. (k)

— **Delegacja kupców w starostwie grodzkiem.** Wczoraj delegacja kupców kolejańskich spotkała się w sprawie nowej ustawy o godzinach handlu.

Delegacja otrzymała odpowiedź, iż w ustawie tej poczyniono są pewne poprawki, i w sprawie tej detad decyzja nie zapada. (s)

## Sprawy akademickie.

— **Koło Polonistów słuch. U. S. B.** W niedzielę dn. 24 czerwca r. b. o godz. 11 ej (a w razie braku quorum bez względu na ilość obecnych o godz. 11 1/2) w lokalu Seminarjum Polonistycznego (Zamkowa 11) odbędzie się Walne zebranie członków Koła Polonistów słuch. U.S.B.

Na porządku dziennym: Sprawozdanie ustępującego Zarządu, Komitetu Wydawniczego, Rady Nadzorczej. Wybór nowych władz Koła, Budżet na r. sk. 1928/29. Wybór członków Komitetu Wydawniczego oraz delegatów na IV Zjazd Zw. Kół Polonist. P.M.A. w Krakowie.

## Sprawy szkolne.

— **Akademia Żołobna.** Przypomniamy, że Żołobna Akademia ku uczeniu śp. dr. Józefa Jotajko, odbędzie się jutro, w niedzielę o godz. 1 w sali Kurstorjum O.S.W. ul. Wolana 10.

Słowo wstępne wypowie p. Kurator Pogorzelski; przemawiać będą profesorowie Trzebiński, Radziwiłowicz, Massonius i p. Wizytator Szczyński. Chór „Masło” wyk. pieśni żołobne.

— **Szkola Organistów im. J. Montwiła.** Zarząd Muzycznego Towarzystwa „Lutnia” powiadomia zainteresowanych, że na mocy udzielonej Towarzystwu przez Ministerstwo W.R. i O.P. koncesji, w dniu 1 września r. b. nastąpi otwarcie pierwszej klasy Szkoły Zawodowej Organistów imienia Józefa Montwiła. Niezbędny cenzus naukowy: ukończenie 7 oddziałowej szkoły powszechnej lub 3 klas gimnazjum, ewentualne złożenie odpowiednich egzaminów.

Zapisy kandydatów będą się odbywały w poniedziałki i czwartki od g. 7 do 8 wieczorem w kancelarji Towarzystwa „Lutnia” (Mickiewicza 6), poczynając od dnia 25 czerwca r. b.

— **Dyrekcja gimnazjum im. J. Lelewela** ogłasza zapisy do klasy IV dla tych, którzy ukończyli Szkoły Powszechne. Podania będą przyjmowane do dn. 26 czerwca b. r. włącznie. Egzaminu odbędą się w dn. 27 i 28 czerwca b. r.

## Sprawy sanitarne.

— **Komisja sanitarna.** W dniu wczorajszym specjalna komisja sanitarna złożona z przedstawicieli magistratu i władz administracyjnych zwiędziła szereg piekarni, położonych na peryferjach miasta, badając warunki higieniczne i wypiek chleba. Spisano około 20 protokołów, zalecając właścicielom konieczne zmiany.

## Sprawy robotnicze.

— **Zilkwidowanie strajka kufnierzy.** Onegdaj zakończył się dwutygodniowy strajk kufnierzy, który otrzymali od 60 — 100%

podwyżki w stosunku płac dotychczasowych. (s)

— **Z życia stowarzyszeń.** — **Zjazd Delegatów Stow. Chrześcijańskiego Narodowego Nauczycielstwa.** W początkach lipca gościć będą w naszym mieście wychowawcy naszego młodego pokolenia, zgrupowani w Stowarzyszeniu Chrześcijańskiego Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Będzie to VII Ogólnopolski walny zjazd Delegatów tego stowarzyszenia, który dla obrad swoich nie tylko nad sprawami organizacyjnymi, ale też nad zagadnieniami nowego projektu ustroju szkolnictwa powszechnego, oraz stosunku władz administracyjnych do władz szkolnych, wybrał za wileńską placówkę. Zlot licznych zastępów nauczycieli, przyjeżdżających ze wszystkich dzielnic i zakątków Polski, nie tylko będzie tym nastrojowym momentem, ożywiałym mury naszego miasta, ale też zaraniem myśli, jak wychowawcy mają radzić, aby na tradycjach narodowych i chrześcijańskich Polski tę młodą szkołę polską ugruntować, by stała się podstawą naszego bytu, naszej wolności i praworządności.

— **I-szy Zlot Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Związku Wileńskiego.** Przypomniamy, że jutro, w niedzielę, rozpoczyna się I-szy Zlot Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Zlot rozpocznie się od otwarcia wystawy prac Stowarzyszeń (godzin 9). Wystawa otwarta będzie dla publiczności do godz. 20 tej (ul. Metropolitalna 1). Uroczyste nabożeństwo w Bazyliki będzie transmitowane na wszystkie polskie stacje.

Otwarcie zlotu będzie miało miejsce w Sali Miejskiej o godz. 12 tej min. 30.

Komitet organizacyjny gorąco prosi wszystkich, komu sprawa wychowania młodzieży leży na sercu, o przybycie na uroczystości zlotowe.

## Sport.

— **Zawody w piłkę nożną** w niedzielę dnia 24 b. m. na boisku Makabi odbędą się zawody w piłkę nożną o mistrzostwo okręgu wileńskiego pomiędzy „Ogniskiem” a A. Z. S. (k)

— **Teatr, sztuka i muzyka.** — **TEATR POLSKI (sala „Lutnia”).** Na wczorajszej premierze Teatru Polskiego „Król się bawi” z udziałem M. Desmunda, H. Kamińskiego, Teatr był wyprzedany do ostatniego miejsca. Dnia 27 po raz drugi „Król się bawi”, w odwołaniu ten jest wystawiany z całym przepychem i stanowić będzie nie lada atrakcję sezonu letniego.

## POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 435 mtr.  
Program:  
Sobota dn. 23 czerwca 1928 r.  
12.40—13.00: Transmisja z Warszawy Muzyka z płyt gramofonowych oraz sygnał czasu, etc.  
17.20—17.45: Transmisja z Warszawy: „O świętojańskich zwyciężach ludowych” odczyt wygłosi prof. Stanisław P. Niatowski.  
17.50—18.15: Odczyt z działu „Hodowla” wygłosi Inspekt hodowlany Tow. Rolniczego Alfred Terlecki.  
18.15—18.35: Muzyka z płyt gramofonowych.  
18.35—19.00: Audycja recytacyjna poświęcona twórczości ś. p. Bronisławy Ostrowskiej w wykonaniu Haliny Mohendlingerówny.  
19.00—19.25: „Dokształcenie nauczycielstwa szkół powszechnych” i odczyt wygłosi wizer Zygmunt Szuleyński.  
19.25: Komunikaty.  
19.35—20.00: Transmisja z Warszawy „Radjokronika” wygłosi dr. Marjan Siewpiski.  
20.15—22.00: Transmisja z Warszawy koncert wieczorny poświęcony utworom Mendelssohna w wykonaniu orkiestry Filharmonicznej.  
22.00—22.30: Transmisja z Warszawy: sygnał czasu, etc.  
22.30—23.30: Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza” w Warszawie.

### TECZA

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

przynosi artykuły treści społecznej i literackiej, oraz dużo aktualnych zdjęć fotograficznych.

**Każdy numer ozdobiony oryginalną wielobarwną okładką.**

Przedpłata wynosi kwartalnie zł. 14.—, 1/2 rocznie zł. 26.—, 1/1 rocznie zł. 50.—.

Numer pojedynczy kosztuje zł. 1.40.

**Wszędzie do nabycia.**

Numery okazowe wysyłam każdemu bezpłatnie. Zgłoszenia przyjmuje Administracja w Poznaniu, Aleje Marcinowskie 22, Księgarnia św. Wojciecha w Wilnie ul. Dominikańska 4, oraz wszystkie księgarnie.

**Do nabycia we wszystkich księgarniach.**

—18 O

## O ŻYCIU NA LODOWCU.

Kap. Wilkins o warunkach życia gen. Nobila na lodowcach.

Sir Hubert Wilkins, odznaczony właśnie przed pięciu dniami przez króla angielskiego za swój lot do bieguna i naukowe badania w tym zakresie, zamieszcza w The Times z dnia 15-go b. m. opis przypuszczalnych trudności i ogólnych warunków, w których wedle jego przypuszczeń znajduje się zaloga „Itali”.

— **Poleżenie załogi** jest niezwykle przykre i trudne, ale choć może niezbyt groźne, w każdym jednak razie w danych warunkach trudno sobie wyobrazić poleżenie bardziej niedogodne.

Ludzie z załogi nie są ani dość daleko od brzegu, aby być jako tako zabezpieczeni przed niebezpieczeństwem lodowca, ani dość blisko, by ich można było z łatwością uratować z brzegu. Celem ich światłem jest chwilowo złom lodu unoszący się na powierzchni. Złomy takie to płynące oddzielnie, to znów stykające się brzegami, zachodzą jeden na drugi, lub zmuszają się pod powierzchnię. Jedne wielkością nie przenoszą normalnego pokreju, a inne nie zmieściłyby się w ogromnym londyńskim Hyde-Park. Barwa w tej porze roku brudno-żółtawo-biała, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzinie woda załatwiała śpiącego. Odpoczynek dla załogi będzie też wcale nie przyjemny, a to dzięki rozkładowi organizmów roślinnych i zwierzęcych w wodzie morskiej. Powierzchnię pokrywa miękką, na pół roztajaną śnieg, przez który zwolna przesącza się brudny żółtawy płyn. Spać na takiej powierzchni nie sposób, gdyż już po godzin

### Zjazd Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

18 czerwca, bezpośrednio po wojewódzkim świątku sportu, delegaci od męskich Stow. Mł. Pol. w liczbie około stu osób odbyli swój III doroczny zjazd w Sali Śniadeckiego U. S. B.

Obrazy Zjazdu poprzedziło nabożeństwo w kościele archiepiskopalnym św. Jana.

Zjazd zajął i obradom przewodniczył p. pułk. Piasacki, Prezes Rady Związku Wileńskiego, sekretarzem zaś dh. Lastowski z Bieniaków.

Sprawozdania ogólne i kasowe oraz program dalszych prac złożył ks. Fr. Kafarski, Sekretarz Generalny Związku.

Uzupełniające sprawozdanie w imieniu Rady Związkowej Wileńskiej złożyła sekretarka Rady p. W. Życka.

Na podstawie referatu p. Dyakowskiego, referenta sekcji przysposobienia rolniczego Związku, omawiano szczegółowo kierunek prac S. M. P.

Specjalną uwagę udzielono sprawie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego młodzieży, zrzeszonej w S. M. P.

Nader poważna: i ożywiona dyskusja, w której brał udział młodzi delegaci, toczyła się na temat powiększenia, obracając się wokół referatów wygłoszonych przez p. majora Kąkolęskiego oraz p. J. J. Roszczyńskiego, delegata Centrali Zjednoczenia S. M. P. w Poznaniu.

Dyskusja w sprawie powiększenia wykazała ogromne zainteresowanie i zrozumienie, zapewnienia bezpieczeństwa i tężyzny fizycznej Narodowi.

Dyskusję zakończono szeregami uchwał.

Sprawozdania jak też poziom dyskusji wykazały wyraźny postęp w rozwoju i pracy Stowarzyszeń oraz ich konsolidację organizacyjną.

O godz. 3-ciej Zjazd się zakończył.

### Ś. p. prof. dr. Józefa Joteyko.

Dnia 24 kwietnia b. r. zmarła w Warszawie prof. Józefa Joteyko, znakomita przedstawicielka nauki i myśli pedagogicznej polskiej.

Pochodziła ś. p. Józefa Joteyko z Kijowszczyzny, ur. się w r. 1866. Studja przyrodnicze i medyczne odbyła w Genewie i w Paryżu. Rozprawą doktorską nagrodzoną przez fakultet, rozpoczęła niezmiernie bogatą działalność naukową. Na stanowisku

kierowniczym laboratorjum psychologicznego w Uniwersytecie w Brukseli poświęca się głównie badaniom nad fizjologią mięśni i układu nerwowego. Za prace z tej dziedziny otrzymuje kilkakrotnie nagrody Paryskiej Akademii Nauk, oraz Królewskiego Tow. Nauk lekarskich i przyrodniczych w Belgii.

Stopniowo Jej myśl badawcza zwraca się w kierunku zagadnień psychologicznych; dla badań naukowych w tej dziedzinie wypracowuje ściśle metody, tworzy podstawy dla studiów nad dzieckiem. Rozwija działalność bardzo wszechstronną; jest redaktorką kwartalnika: „Revue psychologique” — poświęconego psychologii naukowej. W 1911 r. organizuje pierwszy Międzynarodowy Kongres pedagogiczny. W 1912 r. tworzy w Brukseli pierwszy Międzynarodowy Fakultet pedagogiczny (badań nad dziećmi) i staje na jego czele.

Wojna przerwała te działania, prof. Joteyko wyjeżdża do Paryża i tam zostaje powołana na katedrę w Collège de France. Poraz wtóry imię Polski łączy się z tą Uczelnią — pierwszym Polakiem, który w niej wykładał był Mickiewicz.

W okresie pobytu w Paryżu prof. Joteyko organizuje tam Polską Ligę nauczania z myślą gromadzenia materiałów dla organizacji szkolnictwa polskiego w kraju, gdy wypadki dziejące na to pozwolą.

W 1919 r. prof. Joteyko przyjeżdża do Polski i obejmuje katedrę psychologii w nowoorganizującym się Państwowym Instytucie Pedagogicznym w Warszawie; sprawując własne laboratorjum psychologiczne. Organizuje prace naukowe, kieruje pracami uczniów, z przednią dobrocią umiś uszanować każdy ich wysiłek i w pracy zespolić.

W r. 1925 Instytut zostaje zamknięty — prof. Joteyko pozostawia katedrę i laboratorjum pomimo to nie traci łącznika ze swymi dawnymi słuchaczami, którzy zawiązują „Koło psychologiczne” absolwentów Instytutu. Prof. Joteyko nadal kierunek jego pracem, jest redaktorką „Biuletynu”, który niebawem zostaje przekształcony w „Polskie Archiwum Psychologii”, kwartalnik poświęcony zagadnieniom psychologii teoretycznej i stosowanej.

Na łamach „Archiwum” prof. Joteyko omawia najistotniejsze zagadnienia dzisiejszego wychowania i organizacji szkolnictwa, deklamując naukowe oświetlenie w art. „Jedność szkolnictwa ze stanowiska psychologii i potrzeb społecznych”. Kierunki nowoczesnej pedagogiki na Zachodzie wyjaśnia w rozprawie p. t. „Pestus

laty szkoły twórczej na prawach struktur psychicznych”. Równocześnie wydaje obszernie studjum p. t. „Metody testów umysłowych, w której podaje i ocenia dotychczasowy dorobek zagranicy.

W najtrudniejszych warunkach pracy prof. Joteyko stoi jednak u źródeł wiedzy, śledzi jej postępy i jest łącznikiem nauki polskiej z zachodem. Szereg lat pracy wśród obcych przynosił Jej uznanie i szacunki, — natomiast w Kraju, jeszcze nie znalazła warunków dla rozwinięcia tak szerokiej działalności do jakiej miało prawo.

Perspektywa wyjaśnia znaczenie Jej myśli twórczej i prac w rozwoju naukowej pedagogiki polskiej, a społeczeństwo składa hołd zasłudze.

Z. J.

## Z KRAJU.

### Kursy pożarnicze.

Komunikują nam: ze względu na konieczność przeszkolenia oficerów poszczególnych straży i stworzenia nowych pionierów pożarnictwa w powiecie brasławskim, zostaje zorganizowany 8-mio dniowy kurs pożarniczy w dniach od 1 do 8 lipca r. b. (włącznie) w Brasławiu.

Zarządy Straży Pożarnych obowiązkowo delegują przynajmniej po 2 oficerów na powyższy kurs względnie kandydatów na oficerów bez różnicy szarzy. Urzędy Gminne w tych miejscowościach gdzie niema straży mogą delegować kandydatów z poszczególnych miejscowości, w których projektuje się założenie straży.

Kursiści będą całkowicie skoszarowani i zaprowadzani bezpłatnie.

Kursiści winni przybyć w miarę możliwości w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu (kask, mundur, pas, zatrzaśnik, topór, linka).

Zgłoszenie kandydatów na kurs należy przesać pod adresem Związku Wojewódzkiego, Wilno, Mickiewicza 9, najpóźniej do dnia 27 czerwca, lub po tym terminie bezpośrednio przez kursistę w kwaterze kursu w dniu 1 lipca o godzinie 8 ej rano.

Analogiczny do powyższego kurs pożarniczy dla oficerów pow. Postawskiego odbędzie się w dniach od 15 do 22 lipca r. b. (włącznie) w Postawach.

Kandydaci z pow. Postawskiego winni być delegowani na kurs w Postawach.

### Samolot sowiecki.

W dniu onegdajszym w rejonie Łużek około godziny 3 nad ranem żołnierze K.O.P. zauważyli błądzący nad granicą w wyse-

ści około 300 metrów samolot sowiecki należący do „Awiodimu”. Samolot po zakreśleniu kilku szerokokich kół skierował się na północ w stronę lotniska w Pełocuku. (z)

### Ujęcie znanego przemytnika z kontrabandą.

W rejonie Rudziszek zatrzymano znanego przemytnika Aleksandra Stankiewicza, w którego wozie znaleziono większą ilość towaru włókienniczego oraz kilka bań spirytusu. Stankiewicza zatrzymały władze Starostwa, zaś przemyt odesłano do Urzędu Celnoego w Wilnie. (s)

### Uruchomienie garbarń.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni na terenie Wileńszczyzny zostały uruchomione 3 garbarnie w powiecie Dziśnieńskim, w Hermanowiczach, Przerokach i Szarokawczyźnie, jedna w powiecie Mołodeczańskim w granie Deliceniowskiej. W związku z licznymi zamówieniami, niektóre garbarnie postanowiły w najbliższym okresie czasu wprowadzić pracę na 2 zmiany. (z)

### Odezwy monarchistyczne.

W powiecie Dziśnieńskim w dniu 15 b. m. w kilku miejscach rozrzucono odezwy monarchistyczne, wydane w Paryżu w języku rosyjskim, nawołujące do walki z władzą sowiecką. Widać odezwy te przeznaczone były dla Rosji, bo zostały rozrzucone w bardzo bliskiej odległości od granicy sowieckiej. (z)

### Utonięcie.

W dniu 19 b. m. w godzinach wieczorowych kupiec Dawid Kopelowicz z Gróka wyjechał na targ do Mołodeczna z pełnym wozem naładowanym towarami. Droga wypadła przez małą rzeczkę, którą Kopelowicz od 70 lat doskonale znał, przeto bez żadnej obawy usiłował z koniem i wozem przebyć; jednak tym razem kupiec zawiódł się na rachubie, gdyż rzeka po ostatnich deszczach i ulewach znacznie wzbęła i gdy Kopelowicz wjechał na środek rzeki, począł tonąć, widząc to z pobliskiego lasu dwaj nornicy pasterscy rzucili się do wody usiłując wyratować starca, lecz bezskutecznie. Kupiec wraz z koniem, z wozem i towarami utonął.

### Wyspy Sołowieckie.

Z ust nielicznych ofiar, jakim udaje się wyostać z tego piekła na ziemi, nazwanego „Wyspami Sołowieckimi” na morzu Białym, przedostają się opisy strasznych męczarni, w jakich żyją tam zesłańcy z całej Bolszewji masowo dostarczani. Z wyrafinowaniem o-

kruczeństwem bolszewicy wysyłają na kilkoletni pobyt na „Wyspach Sołowieckich” osoby politycznie im niewygodne, duchowieństwo zwłaszcza, inteligencję, wiedząc, że surowy klimat podbiegunowy i straszne warunki, w krótkim czasie uwalniają władze bolszewickie od niewygodnych im „kontrrewolucjonistów”. W obecnej chwili jest na „Sołowiewkach” przeszło 16.000 osób. Dużo w tej liczbie Polaków, między innymi dezertersów z armji polskiej. W tych dniach udało się zbiec z wysp 5-ciu więźniom: 4 Polakami i 1 kozakowi. W małej łódce łódzkiej wypłynęli na pełne morze z narażeniem życia. Na szczęście spotkali ich statek rybacki i z brał na pokład. Czasem więźniowie próbują dostać się na ląd i szukać schronienia w bezkresnych przestrzeniach Rosji Północnej. Głną oni podczas tych prób setkami. Pochwyleni przez strażę sowiecką, rozstrzeliwani są na miejscu bez żadnego sądu. A jednak nie powstrzymuje to innych od usiłowań wyrwania się z objęć powolnej śmierci. Czasem się udaje. Jednym z takich szczęśliwców jest niejaki Chwiko Bartłomiej z pow. Nieświeskiego ze wsi Zatorja gminy Guberni, który przed paru dniami przybył szczęśliwie do granic Polski. Trzy lata przesiedział na Wyspach Sołowieckich. Opowiadania jego dosadnie ilustrują bezmiar cierpień przeżytych. Nędra i głód straszny. Codziennie 50 i więcej osób umiera, nie mogąc wytrzymać cierpień. Pracują 12—14 godzin, otrzymując jako pożywienie kilo chleba i zupę z ryb. Gdy który pada ze zmęczenia, ściągają z niego ciepłą część ubrania i zmuszają boso, po pas w śniegu stać na mrozie, dopóki nie skona.

I to dzieje się w XX-ym wieku w cywilizowanej Europie. I żadna Liga praw człowieka, czy Liga Narodów, nie upomni się, nie zaprotestuje przeciwko tym zwierzęcym metodom.

Powracając do Ojczyzny spotkał Chwiko po drodze w pobliżu Mińska 4 ułanów, dezertersów z któregoś pogranicznego pułku, których konwojowano na Sołowieckie wyspy. Czogo innego spodziewali się oni za swój bohaterki czyn. To też dowiedziawszy się, dokąd ich prowadzą, wpadli w rozpacz i jeden z nich w więzieniu Mińskim kawałkiem szkla poprzacił sobie arterję i żyły. W ciężkim stanie odesłano go do szpitala.

Taką to sławą cieszą się Sołowieckie wyspy nawet wśród zahartowanych więźniów. Rzeczywiście przechodzi wszelką najbujniejszą wyobraźnię.

## Urządowa Bibliografia Regionalna

z dnia 21—22 czerwca 1928 r.

(Oprac. Uaiw. B-ka Publ. w Wilnie.)

**KOMUNIKAT** Nr. 1. Kola Dyrekcyjnego Związku Urzędników Kolejowych w Wilnie [o otwarciu czytelnicy czasopism, biura porady i t. d., podpisali: Zarząd Kola Z. U. K. przy Dyr. P. K. P. 1928. [Wilno. Druk. „Lux” Ułotka. (187x162).

**KOPELOWICZ B.**, technolog-budowniczy: Dar Baltisz Beton Sistem. [Zyd.] Wilno. (1928. Druk. „Praca” S: 8 ulb. (144x110).

Reklamowy **PLAN** miasta Wilna (w formie 988x698). Litogr. Ch. Łaskowa [oraz] Spis ulic m. Wilna. Dodatek... (Nakł. Biura Reklamowego St. Grabowskiego. Druk. M. Letour'e, Wilno) [1928] Kart. luźnych 14 (136x95).

**PROGRAMA „Ryto”** przedlies mokyllu programa. I Dalis. Vilnius Varpo leidinys Nr. 5. [Program szkół elementarnych „Rytas”, Cz. I Wydawnictwo Dzwano Wileńskiego Nr. 5. Lit.] Vilnius 1928. „Ruch” Spautuve. 8° (148x110) S: 24.

**Świetły PUT**. Sbornik, izdanij k jubileju 25-letija Jepsokskogo sluzhenija Jego Wysokopriestwiszczienstwa, Wysokopriestwiszczienstwa Feodosija Archiepiskopa Wileńskiego i Lidskaja [ros.] 1903—1928. [Topografija S. Biekiera, Wilno 1928] 8° (243x168) S: 40. Nakł. 1000 egz.

**ZDROJOWISKO** Druskieniki. Przepisy dietyczne dla kuracjuszw. Wydane nakładem I-wa Lekarskiego w Druskienikach. Druk. „Pax”. Tow. Wyd. „Pogoń” w Wilnie [1928]. Ułotka (355x220) Druk. obustronny.

### Giełda Wileńska

z dnia 22 czerwca 1928 r.  
Ruble złote 4,68 1/2—4,68.  
Listy zast. 4 1/2%, Wil. B. Ziemiak. 100 zł 67,80—67.

### OFIARY

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego”.  
Na budowę kościoła Serca Jezusowego w Wilnie W. nds w 10.  
Na budowę kościoła S. W. 5 zł.  
Dla najbardziej potrzebujących S. W. 5 zł.

## Pamiętajcie o Polskiej Macierzy Szkolnej.

**WIEJSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY**  
Sala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Kino-Kameralne „**Polonia**”  
Mickiewicza 22.

POLSKIE „**WANDA**”  
KINO ul. Wielka 30

Kino „**Piccadilly**”  
ul. Wielka 42.

KINO-TEATR „**LU X**”  
ul. Mickiewicza Nr. 11.

Od dnia 23 czerwca do 25 czerwca 1928 r. włącznie będą wyświetlane filmy:  
W roli głównej: TOM TYLER i Jego 8 letni partner FRANK DAVVO. Nad program: 1) KREW za OJCZYZNĘ—uroczyste poświęcenie Pemnika w Radymnie w 1 akcie. 2) GOSPODARSTWO RYBNE—film naukowy w 2 akt. Orkiestra pod dyrykcją p. Wł. Szczepaniaka. Kasa czynna od godz. 5 m. 30, w niedzielę i święta od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 6, w niedzielę i święta o g. 4-ej. Następny program: „COHN i COOGAN”.

Dzisiaj wieczór śmiechu i humoru!!! Znakomity komik o smutnej twarzy HARRY LANGDON w arcywesołej farsie pełnej niesamowitych przygod smutnego wesołka, poszukującego nieznannej narzeczonej Kto zna panną Brown? Nad program: ROZKOSZNY BOBSEK wesoła komedia w 2 akt. Początek seansów o g. 5.30 ostatni seans 10.25 w.

Dzisiaj ukojenia miłości i tańca z egzotykną tancerką **Józefiną Baker t. zw. Czarną Venus** REWJA NAD REWJAMI czyli Paryż w Letargu erotyczny dramt w 12 akt. Letargu erotyczny dramt w 12 akt. W rol: g. Emil Jannings i Lya de Putti. Na scenie „Variete” cały program wystawy. Koncertowa gra mistrzów ekranu.

Dzisiaj Wznowienie najwspanialszego i najpotężniejszego arcydzieła sezonu wielkiego „Music-Hall”. Przepych porywający dramt erotyczny w 12 wielkich aktach. W rol: g. Emil Jannings i Lya de Putti. Na scenie „Variete” cały program wystawy. Koncertowa gra mistrzów ekranu.

Ceny niżnione od 40 gr. Dzisiaj Dramt miłości i zazdrości w 10 akt. z prologiem p. t.: „Don Carlos i Elżbieta” (Tragedja syna, kochającego kobietę, którą poślubił ojciec) W rol: g. słynny Conrad Vejd i piękna Dagny Servaes. Początek o godzinie 3-iej.

Sensacyjny dramt w 8 lu aktach z życia Cowbojów — zastąpić uucharza Zgłoszenia tyko z dobrmi rekomendacjami Pensja od umowy. Oferty składane w Administracji wydawnictwa pod „na wyjazd” 0—361

**Potrzebny** do biura handlowego rutynowany biuralista na miejsce kasjera-rachmistrza. Wiek do lat 50. Oferty własnoręczne z podaniem życiorysu i odpisami świadectw składaj do Dż. Wil. pod „Kasjer”. 4897—1

**Potrzebny** ślusarz znający się na obsłudze maszyn elektrycznych i wogóle z praktyczną znajomością elektrotechniki. Oferty składaj osobliście od 5—6, Mickiewicza 22, m. 2. 5009—0

Podsluchane. — Co to za pan, co się tak uśmiecha? — Nie znam go. Sądząc jednak z wymierzonej twarzy i wesołej miny, jest to urzędnik państwowy, który dostał zasilek. 4897—1

**Magle** do sprzedania, il-ga Ra duńska 43. 5003—1

**Dom** drewniany sprzedam tanio 300 saż. kwadr. ziemi w ul. Ostrobramska Nr. 66. 7037—0

**NAJTAŃEJ** majątki ziemskie, ośrodki domy docho-dowe poleca Dom H-K, „Zachęta” Gdańska 6, tel. 9—05 547—0

**3 domy drewniane** z 9 mieszkańcz z placem 400 sażni sprzedamy zaraz za 14.000 złotych Dom H-K, „Zachęta” Gdańska 6, tel. 9—05 548 0

**Wolne posady** Potrzebny do malego gospodarstwa ogrodnik celem założenia dużych rozmiarach in-spektów, truskawek, u-porządkowanie owocowego ogrodu. Świadcetwa wymagane. Warunki podawać listownie pocztą Iwieniec, Kamień, Witold Kożuchowski, 1952—3

**Autobus** marki „Chevrolet” w pełnym ruchu do sprzedania, ul. Węglowa 19, m. 1 od 12—5 po poł. 1006-0

**Taksówka** marki „Chevrolet” w pełnym ruchu do sprzedania, ul. Węglowa 19, m. 1 od 12—5 po poł. 1006-0

**Autobus** marki „Chevrolet” w pełnym ruchu do sprzedania, ul. Węglowa 19, m. 1 od 12—5 po poł. 1006-0

**Autobus** marki „Chevrolet” w pełnym ruchu do sprzedania, ul. Węglowa 19, m. 1 od 12—5 po poł. 1006-0

**Autobus** marki „Chevrolet” w pełnym ruchu do sprzedania, ul. Węglowa 19, m. 1 od 12—5 po poł. 1006-0

**ZAKŁADY BUDOWY MŁYNÓW** wytwórnie ma szyn i odlewnie  
**„LECHJA”**  
Sp. Akc., dawn. Kujawski, Milewski i S-ka.  
Zarząd: LUBLIN, Foksal 25.  
Fabryki: w Lublinie i Żywcu.  
Biuro sprzedaży i skład fabryczny: **Wilno, Ostrobramska 29, tel. 13—10.**  
Budowa i przebudowa młynów zbożowych, wytwórnia wszelkich maszyn młyńskich według najnowszej techniki, kamienie francuskie i sztuczne, motory ropowe, na gaz szany, motory elektryczne i motory Diesla z gwarancją ekonomicznego zużycia ropy, młynki przenośne, turbiny wodne syst. FRANCIS'A, turbiny wiatrowe, tryjery, kompletne urządzenia elektryczne i dostawa wszelkich maszyn elektrycznych.  
**PRZEDSTAWICIELSTWO UNJA** Zjednoczone Fabryki Maszyn, dawn. C.B.LUMWEI Syn w Bydgoszczy.  
Specjalna fabryka tartaków i maszyn do obróbki drzewa najnowszej konstrukcji, przewyższające wyroby zagraniczne.  
Na żądanie wizyty inżynierów.  
Prospekty i kosztorysy bezpłatnie.  
Liczne referencje odbiorców. 919—40

**DLA DZIECI!**  
małne, owiane, tapiokę, makę Nestlé i Phosfatine polecają:  
**B-cia Gołębiowscy**  
ul. Trecka 3, tel. 757 928—2

**ZGUBY**  
Zgub. metrykę ur. wyd. przez Gminę Karalimską w Trokach na imię Eljasza Tyfułowicza unieważnia się. 4002

**LETNISKA.**  
NOWOCŁAW Pensjonat „Kresy” Aleje Sienkiewicza 14. Pokoje słoneczne blisko Solanek. 5008—1

**DRUSKIENIKI**, pensjonat „Warszawianka” M. Miller wszelkie wygody, kuchnia wyborowa w pobliżu park i lazienki. Ceny przystępne. 5005—2

**LETNISKA.**  
Zgubiony dowód osobisty za Nr. 5494/2059/IV wydany przez Starostwo w Wilnie na imię Abrama Klejbonowa zam. 3-go Maja 11/6 unieważnia się. 1005

**Mieszkania i pokoje**  
2 mieszkania do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią i 2 pokoje u-mieblowane dla samotnych Skopawka 5 4995—1

**Biady**  
domowe dla inteligencji na świętym maśle z Ofiarna 2 m. 8. 960—7 27, m. 3.

**Pokój** do wynajęcia dla samotnych z ewentualną używalnością pianina Panska 5007—1

**AMADA**  
zastępuje masło naturalne  
Obwieszczenie.  
Magistrat m. Wilna podaje do ogólnej wiadomości, że w dn. 27 czerwca r. b. o godz. 10 rano w lokalu Sekcji Zdrowia odbędzie się przetarg na roboty asenizacyjne w szpitalach, szkołach i przytulakach miejskich. O warunkach przetargu można się dowiedzieć w Sekcji Zdrowia Magistratu (pokój 4), gdzie będą również przyjmowane oferty.  
4840—1 O  
Magistrat m. Wilna.

**ZAWIADOMIENIE.**  
3 Okręgowe Szefostwo Budownictwa Grodno ogłasza na dzień 5 lipca r. b. godz. 10 ta przetarg nieograniczony na remonty kapitalne budynków koszarowych w Lidzie, Wołkowyjsku i Wilnie.  
Szczegółowe ogłoszenie ukaze się w „Polsce Zbrojnej”.  
3 Okręgowe Szefostwo Budownictwa Grodno  
L. dz. 4736 Bud.  
574—1 O

**Sejmikowa Szkoła Rolnicza w Berdówce**  
ogłasza przetarg ofertowy na dzierżawę ogrodu owocowego przy szkole. Prześtraż 2 ha, około 1000 drzew. Przeważa jabłono-śliwkowa. Odległość od stacji Lidzka 14 km. dobrej drogi.  
Oferty zalakowane, z napisem „Oferta na dzierżawę ogrodu w Berdówce”, należy składać do dnia 1 lipca w Wydziale Powiatowym w Lidzie, ul. Sawańska 58.  
Do oferty należy dołączyć wadium w wysokości 500 złotych.  
Otwarcie ofert nastąpi dnia 2 lipca o godz. 12-iej w południe. 1893—1 O

Tanio **PIŁKI TENISOWE** N. GLEZER wyroby gumowe 455—0 Gdańska 6, tel. 421.

**LEKARZE**  
**Dr. POPILSKI**  
Choroby skórne i weneryczne.  
Przyjmuje od godz. 10 do 11 od 5—7 p. W. Pohlanka 2, róg Zawalnej. W.Z.P. 1

**Dr. Blumowicz**  
Choroby weneryczne syfilis i skórne.  
Ul. Wielka 21, (Tel 921) Od 9—11 3—9. W.Z.P. 63.

**Dr. Sz. Berensztejn**  
Choroby skórne, weneryczne i moczopięciowe  
Przyjmuje 9—1 i od 4—8 pop  
ul. Mickiewicza 28—59. WZP 39.

**Dr. Leon Ginsberg**  
CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE.  
Ul. Wileńska Nr. 3. Tel. 567. Przyjmuje od 8 1/2 — 1 i 4—8. W. Z. p. 29

**KOBIETA LEKARZ**  
**Dr. Janina Piotrowicz-Jurczakowa**  
ordyn. Szpitala Sawicz. Choroby skórne i weneryczne kobiece.  
Przyjmuje od 4—6 pop. oprócz dni świątecznych i przedświątecznych Zaczęcie 5, m. 2. W.Z.P. 38

**GOTÓWKA**  
Oszczędności swoje ulokuj na 12 proc. Gotówka twoja jest za tylerzona złotem, srebrem, i drogiejmi kamieniami. Odbiór wkładów na żądanie. LOMBARD Plac Katedralny Biskupa 12 wydaje pożyczki na zastaw złota, srebra, brylantów, futer i różnych towarów. 1330—

**NAUKA**  
Maturzystka Liceum ma-że wyjechać na wieś jako nauczycielka do dzieci. Ul. Kasztanowa Nr. 4—18.

**KUPNO**  
Dom murywaną kupię w Wilnie, w kwocie do 5 tys. dolarów. Pośrednictwo wyłącznie. Krzywe-Kolo 14, m. 4 A. Wasiljewa. 4974—1

**SPRZEDAŻE**  
**Wolne posady** Potrzebny do malego gospodarstwa ogrodnik celem założenia dużych rozmiarach in-spektów, truskawek, u-porządkowanie owocowego ogrodu. Świadcetwa wymagane. Warunki podawać listownie pocztą Iwieniec, Kamień, Witold Kożuchowski, 1952—3

**Wolne posady** Potrzebny do malego gospodarstwa ogrodnik celem założenia dużych rozmiarach in-spektów, truskawek, u-porządkowanie owocowego ogrodu. Świadcetwa wymagane. Warunki podawać listownie pocztą Iwieniec, Kamień, Witold Kożuchowski, 1952—3

**Wolne posady** Potrzebny do malego gospodarstwa ogrodnik celem założenia dużych rozmiarach in-spektów, truskawek, u-porządkowanie owocowego ogrodu. Świadcetwa wymagane. Warunki podawać listownie pocztą Iwieniec, Kamień, Witold Kożuchowski, 1952—3

**Wolne posady** Potrzebny do malego gospodarstwa ogrodnik celem założenia dużych rozmiarach in-spektów, truskawek, u-porządkowanie owocowego ogrodu. Świadcetwa wymagane. Warunki podawać listownie pocztą Iwieniec, Kamień, Witold Kożuchowski, 1952—3

**Wolne posady** Potrzebny do malego gospodarstwa ogrodnik celem założenia dużych rozmiarach in-spektów, truskawek, u-porządkowanie owocowego ogrodu. Świadcetwa wymagane. Warunki podawać listownie pocztą Iwieniec, Kamień, Witold Kożuchowski, 1952—3

**Wolne posady** Potrzebny do malego gospodarstwa ogrodnik celem założenia dużych rozmiarach in-spektów, truskawek, u-porządkowanie owocowego ogrodu. Świadcetwa wymagane. Warunki podawać listownie pocztą Iwieniec, Kamień, Witold Kożuchowski, 1952—3

## Jak się bada i próbuje materiały konstrukcyjne?

Budownictwo wszelakiego rodzaju, czy to maszynowe, czy też cywilne lub kolejowe, pociąga za sobą ścisłą kontrolę jakości materiałów konstrukcyjnych.

W wieku, w którym żyjemy, gdzie każda niemal zdobycz nauki lub techniki przenosi się szybko do dziedziny przemysłowej — przodująca rola ukształconego mózgu występuje coraz jaskrawiej. Dlatego też maleje w szóstym tempie liczba „urodzonych geniuszów“ i „budowniczych z Bożej łaski“ w zawodach technicznych, wraz z rozwijającą się legendą o „licznych wynalazkach i nadzwyczajnych maszynach, zbudowanych przez pół-analfabetów“. Legenda, może piękna, jak zresztą wszystkie prawie legendy, odchodzi w kąć przed wymogami współczesnego życia. Technika stała się sztuką nader złożoną, opartą na mocnych podwalinach nauk ścisłych, i jako taka wymaga nie geniuszów, ale ludzi odpowiednio wykształconych i przygotowanych.

Jeśli porównamy nieśmiałą konstrukcję pierwszej lokomotywy Stephensona z potęgą maszyny obsługującej obecnie ciężkie, błyskawiczne „ekspresy“ amerykańskie, lub zastanowimy się nad gigantyczną mocą wiatry, zda się, silników lotniczych — to poznajemy, że konstruktor obecny musi rozporządzać zgoła innymi środkami, niż jego poprzednicy, choćby z połowy ubiegłego stulecia. Jednym z tych środków, wśród kilku innych, jest niezaprzeczenie wysoka jakość materiałów, używanych do konstrukcji. Postępy chemii pozwoliły nam w latach ostatnich zmieniać własności pewnych metali, stwarzając liczne stopy, nader pożyteczne w wielu wypadkach, a ulepszone sposoby metalurgiczne wpłynęły decydująco na ich wartość konstrukcyjną.

Niemalą zasługę położyło tu pogotowie wojenne narodów cywilizowanych, jakkolwiek zdanie to może wydać się paradoksalne: zbrojenia morskie i lądowe jednak woleje sprzyjały rozwojowi techniki w ogóle, a metalurgii w szczególności. Tak powstały pewne gatunki stali krupowskiej, wreszcie choćby doskonałe stale chromowe i niklowe, używane do pancerzy okrętowych, a obecnie mające zastosowanie i na innych polach. Z drugiej strony wprowadzenie nowych i subtelnych metod badań pozwoliło przeniknąć niejako mikroskopową strukturę materiału, i wyciągnąć stąd odpowiednie wnioski. Celem niniejszego artykułu jest właśnie krótki opis, zawarty w granicach możliwości, tych perypetii technicznych, przez jakie przechodzi materiał, zanim otrzyma sakramentalne „aprobatur“, oznaczające przyjęcie go do celów konstrukcyjnych.

Tylko małe zakłady przemysłowe kupują potrzebne materiały w zwykły sposób na rynku, często w niewielkich ilościach, kierując się ich opisami i markami fabrycznymi. Duże fabryki, stale używające jednakowych gatunków tworzywa, lub też instytucje, zajęte wykonaniem dużego przedsięwzięcia, jak np. budowa poważnego mostu, linii kolejowej, lub też serii parowozów — utrzymują stale lub czasowo komi-

sję techniczną, czuwającą nad przygotowaniem materiałów od samej kolebki ich istnienia t. j. od chwili wyrobu ich. Jest to w istocie sposób najracjonalniejszy, gdyż pozwala zaufanemu personelowi mieć stale na oku zakupione partie tworzywa.

Punktem wyjścia przy przyjmowaniu materiałów są albo uprzednio sporządzone ad hoc warunki techniczne, dołączone do kontraktu, albo też, skoro chodzi szczególnie o instytucje rządowe i miejskie — specjalne przepisy ustalone raz na zawsze. Tak czy inaczej warunki techniczne zawierają szczegółowe dane, omawiające jakość, skład chemiczny, wygląd zewnętrzny tworzywa, jak również t. zw. tolerancje, t. j. dopuszczalne odchylenia od norm, a wreszcie próby, jakim tworzywo ma podlegać, w celu wykazania swych zalet.

Najpierwszą czynnością komisji odbiorczej są oględziny zewnętrzne danych materiałów. W ten sposób eliminuje się odrazu np. blachy kotłowe z uszkodzoną powierzchnią, odlewy porowate i podziurawione i t. p.

Najważniejszą jednak próbą jest badanie wytrzymałości tworzywa. Aby należycie zrozumieć cel tej procedury, musimy zrobić maleńką wycieczkę w dziedzinę mechaniki stosowanej, która bynajmniej nie męcząc, odkryje nam kilka ciekawych faktów, dotyczących własności sprężystych ciał natury.

Części różnych konstrukcji podlegają działaniu sił rozmaitego pochodzenia. Dążnością tych sił jest zmiana formy i wymiarów danej części, czyli to co w języku potocznym nazywa się zepsuciem, a w języku technicznym odkształceniem. Podobnym odkształceniom powinna opierać się dana część, o ile jest należyte obliczona, t. j. posiada należyte wymiary, przy użyciu odpowiedniego tworzywa, jeśli chcemy, aby most się nie zarywał, dom nie przewracał, a lokomotywa nie rozpadała się na kawałki. Działanie wspomnianych wyżej sił na części budowli zawsze daje się sprowadzić do pewnego systemu, który określa jednocześnie rodzaj mającego wystąpić odkształcenia. Znamy pięć rodzajów odkształceń zasadniczych, t. j. rozciąganie, ściskanie, ścinanie, zginanie i skręcanie. Terminy te są same przez się zrozumiałe.

Poza temi odkształceniami zasadniczymi, mogą występować odkształcenia złożone, przedstawiające różne połączenia poprzednich. Wyobraźmy sobie teraz kawał podłużny gumy, choćby węży gumowego. Wiemy doskonale, że jeśli go rozciąga się obu rękami, to wydłuży on się znacznie, ale natychmiast odzyska poprzednie rozmiary, skoro go wypuścimy z rąk. Występuje tu wybitnie jego elastyczność, którą posiadają bez wyjątku wszystkie ciała natury, aczkolwiek w bardzo różnym stopniu. Pozostawmy gumę w spokoju, a weźmy pręt żelazny, który postaramy się również wyciągnąć. Zbytecznym będzie dodawać, że takiej operacji nie można zrobić rękami. Istnieje natomiast szereg specjalnych maszyn probierczych, które, przy użyciu bądź ciśnienia wody, bądź przy zastosowaniu mechanizmów pomnażających, rozciągają pręty żelazne dowolnej grubości z taką łatwością, jak gdyby

to była guma. Założywszy tedy pręt nasz na jedną z takich maszyn, zaczniemy go z wolna rozciągać. Pręt wydłuży się niebawem, a skoro zdejmemy go z maszyny, będzie posiadał znów pierwotną długość, w myśl zasady elastyczności. Odkształcenie, które nastąpiło podczas wyciągania pręta, zginęło teraz bez śladu. Było to odkształcenie sprężyste, czyli znikające, które bynajmniej nie naruszyło ani całości, ani wymiarów pręta. Jeśli teraz założymy jeszcze raz pręt na maszynę i zaczniemy go rozciągać, znacznie zwiększając siłę, to zobaczymy, iż wydłużenie, które teraz jest większe, niż w poprzednim wypadku, nie znika już całkowicie po zdjęciu pręta z maszyny: nastąpiło już odkształcenie pozostające, które naruszyło wymiary pręta. Zjawisko to tłumaczy się w ten sposób, że przez zbyt wielkie rozciągnięcie pręta, wysunęliśmy cząsteczki jego materii na takie odległości, że naruszyliśmy siły spójności, działające wewnątrz między cząsteczkami. Dalsze rozciąganie pręta doprowadziłoby do szybkiego jego rozerwania w pewnym punkcie, co zaznaczyłoby się przedtem przez gwałtowne zwiększenie przekroju pręta w tem miejscu. Oto przebieg procesu zniszczenia materiału pod wpływem sił zewnętrznych. Już z tego krótkiego opisu czytelnik zrozumie, że tylko odkształcenia znikające, t. j. nieszkodliwe mogą być tolerowane w konstrukcjach wszelakiego rodzaju. Wszak belka mostowa musi zachować nieskazitelność swej formy, taksamo zresztą jak budynek prawidłowości swych linii, a silnik ścisła zależność między odległościami swych licznych części. W ten sposób staje się zrozumiałą potrzeba obciążania racjonalnego części budowlanych. Obciążenie nie może być zbyt duże ze względu na odkształcenia niebezpieczne, a nie powinno być zbyt małe, gdyż to prowadziłoby do konstrukcji ciężkiej i nieekonomicznej. Na zasadzie szeregu studiów i prób popartych latami praktyki, oznaczono tedy dla każdego z materiałów, używanych w konstrukcji, t. zw. naprężenie dopuszczalne, t. j. obciążenie, które dany materiał może wytrzymać zupełnie bezpiecznie, bez żadnej szkody dla konstrukcji. Naprężenie to stanowi zaledwie od 1/4 do 1/3, a czasami i mniej naprężenia, przy którym następuje zniszczenie, t. j. podzielenie tworzywa na części. Żelazo np. rozrywa się dopiero przy obciążeniu go siłą 3.000—3.600 kilogramów na każdy centymetr kwadratowy przekroju, ale w konstrukcji maszynowej nigdy nie jest obciążone powyżej 400—600 kilogr. na centymetr, co daje, jak widzimy sześć lub ośmiokrotny zapas bezpieczeństwa.

Stanie się teraz zrozumiałym ów nacisk na kontrolę jakości materiałów, jaką przeprowadzają komisje odbiorcze: aby obciążyć tworzywo należyte, lecz racjonalnie, konstruktor musi być pewien, że posiada ono w istocie własności i zalety, przypisywane danemu gatunkowi.

Próba lub próby na wytrzymałość są probierczym kamieniem przy pracach odbiorczych. W celu wykonania ich każda partja tworzywa, a w poważniejszych wypadkach każdy oddzielny przedmiot, dostar-

cza t. zw. epruwetki, czyli kawałki metalu, odpowiedniej formy, który następnie podlega rozerwaniu na wspomnianych już maszynach. Epruwetki takie wykrawa się wprost z danych materiałów, jeśli np. chodzi o blachy, sztaby żelazne i t. p., albo z dodatków specjalnie zostawionych przy nich (np. przy odlewach). Rezultat próby, wykazujący taką lub inną wytrzymałość tworzywa, wraz z oznaczeniem procentowym wydłużenia epruwetki, opisem wyglądu złomu po rozerwaniu go, i innymi technicznymi danymi, zostaje wciągnięty do protokołu, podpisanego przez przedstawiciela producenta i inżyniera odbierającego. Od tej chwili dany materiał posiada swój „paszport“, jako świadectwo przydatności do celów konstrukcyjnych. W wielu wypadkach wymagane są jeszcze próby na zginanie materiału, skręcanie go, wyginanie zeń kołnierzy (np. dla rur) i t. p.

Oko technika i litera przepisów szczególnie są surowe przy odbiorze takich części, których jakość związana jest w mniejszym lub większym stopniu z bezpieczeństwem i życiem ludzkim. A więc takie części, jak np. wszelkie liny do podnośników, łączniki wagonowe i osie podlegają bardzo trudnym i surowym próbom. Dość powiedzieć, że muszą podczas prób wytrzymać zwycięsko całą serię uderzeń kafaru, spadającego na nie z znacznej wysokości, bez śladów zniszczenia materiału. Obecnie wszystkie niemal tworzywa przechodzą przez ogień specjalnych prób, nie wyłączając takich jak kauczuk, farby, oleje i t. p. W odpowiedzi na coraz bardziej trudne wymogi życiowe, technika pośpiesznie dostarcza coraz dzielniejszych i coraz subtelniejszych sposobów probierczych. Maszyny rozrywające materiały np. doszły w ostatnich czasach do takiej doskonałości, że pozwalają łamać belki żelazne siłą 50 ton z taką samą precyzją i łatwością, jak i rozrywać drucik o grubości dziesiętej części milimetra. W tej samej kategorii maszyn istnieją przyrządy, umożliwiające mierzenie wytrzymałości włosa ludzkiego, albo pozwalające badać pręt stalowy rozciągać i ścisnąć 1800 razy na minutę! Zazwyczaj duże zakłady przemysłowe posiadają własne laboratoria mechaniczne. Prym pod tym względem trzyma Ameryka, gdzie przemysłowcy, w zrozumieniu własnego interesu hojnie utrzymują te placówki myśli i twórczości ludzkiej. W wielu wypadkach laboratoria te nie ograniczają się do badań czysto zawodowych, ale wybiegają daleko poza ich zakres, poszukując nowych prawd o znaczeniu naukowym, i torując nowe szlaki wynalazczości ludzkiej.

Pierwsze miejsce na świecie zajmuje pod tym względem słynne laboratorium Westinghouse Electric Company, założone przed 25 laty. Od dziesięciu lat wspomniana pracownia jest przekształcona na oddzielny wydział, zaopatrzonej we wprost nieograniczone środki materialne, gdzie 70 wybitnych inżynierów na czele całego zastępu pomocników i mechaników, poświęca cały swój czas i wiedzę zgłębianiu „ducha“ tej materii, którą powszechnie pociągają nazywają „bezduszną“...

# Co zawdzięczamy ludom pierwotnym?

Olbrzymi postęp techniki przewrócił w głowie nie tylko inteligencji, ale i uczonym nowoczesnym.

Wszystkiego spodziewają się od techniki, wszystko widzą w nieograniczonych możliwościach jej dalszego rozwoju, z dumą a nawet pychą podnoszą, co przez ostatnich 30 lat nauka sprawiła, z pogardą zaś traktują nie tylko niedawną przeszłość, ale i tysiącletnie doświadczenia i wyniki pracy ludzkości.

Dobrze się stało, że właśnie ze strony pewnych uczonych, i to przyrodników, przychodzi teraz zimny prysznic na rozpalone głowy. Jednym z tych jest polski fizjolog i badacz rolnictwa p. Adam Maurizio, który w kilku ostatnich swych pracach, szczególnie w studjum, znajdującym się w ostatnim świeżo wydanym roczniku Kasy im. Mianowskiego „Nauka Polska” (1928) olśniewającą wprost wzory podaje o tem, co zawdzięczamy w nauce ludom pierwotnym.

Okazuje się, że w czasach historycznych nie wykryto żadnej rośliny jadalnej, żadnego surowca roślinnego, używanego przez człowieka. Wszystkie zboża i inne rośliny jadalne, włókna przedzalne, wszystkie używki i lecznicze środki roślinne, wreszcie inne artykuły codziennego użytku zawdzięczamy żmudnej pracy ludów pierwotnych. Cała współczesna „naukowość” i pogoni za wielkimi zyskami nic nie pomogły. Nawet w krajach podzwrotnikowych Europejczycy nie odkryli również żadnej rośliny pożytecznej, przeciwnie, potrzebowali niekiedy długich lat, aby po zaznajomieniu się z użytkowaniem ich przez ludy pierwotne, ocenić ich wielkie zalety. Pożyteczność pracy oraz trafność spostrzeżeń i myśli ludów pierwotnych znajdują udowodnienie i po-

twierdzenie w wynikach nauki nowoczesnej.

P. Adam Maurizio przytacza na to mnóstwo dowodów z zakresu rolnictwa i techniki rolniczej. Okazuje się, że nawet najnowocześniejsze maszyny rolnicze o motorach elektrycznych, choć doskonale pod różnymi względami, jeśli chodzi o myśl konstrukcyjną, kroczą prawie wszystkie za starymi bardzo wzorami.

Podobnie rzecz ma się z urządzeniami do obróbki żniwa oraz sporządzania potraw, a więc z narzędziami do zbierania, suszenia i przechowywania plonów, jak doły, naczynia z kory, kosze, worki do noszenia, przetaki i inne przyrządy do wiania i sitkowania, nastawy do suszenia i prażenia ziarna, mielenia i pieczenia i t. p. Zmieniają one swe formy, ale nie zacierają nigdy swego pierwotnego typu, opisanego już przez proroków Izaiasza i Jeremiasza. Tak np. piec piekarski jest mało zmienioną postacią znanego od kilku tysięcy lat pieca, który był naprzód przenośny, później stał poza domem na nóżkach, wreszcie wbudowano go w dom. Cały ten jednak rozwój formy pieca piekarskiego odbył się jeszcze w czasach przedhistorycznych, historyczne zastały go już w kształcie dzisiejszym.

Bardzo zabawną jest rzeczą, że profesor higieny Finkler z Bonn w r. 1911 opatentował „swój wynalazek” do otrzymywania mąki z całego ziarna, t. z. Finalmehl. Nie wiedział ani on, ani urząd patentowy, że tym samym zupełnie środkiem, a mianowicie wyciągiem z popiołu roślin lub sodą surową posługiwały się ludy pierwotne jeszcze w czasach przedhistorycznych — a, nawet do końca 18 wieku, aby zwiększyć o-

porne na mielenie powłoki ziarn zbożowych...

Taki sam wypadek widzimy i z hodowlą zbóż. Nauka dopiero od 40 lat popiera rasy zbóż swojskie, dostosowane do klimatu krajowego, tj. rasy chłopskie, ze względu na odporność na rdzę, silną słomę, mniejszą cprawdą wydajność, ale większe za to bogactwo w ciała białkowe. Tymczasem te właśnie rasy zbóż znaleziono już w epoce kamienia gładzonego!

Może zato pod innym względem nauka i kultura wyposażyła nas hojniej, aniżeli ludy pierwotne, może przewyższamy te ludy pod względem liczby roślin spożywczych lub rodzajów potraw? Uczony polski zaprzecza temu stanowczo i dowodzi, że gospodarstwo pierwotne, które istniało przed uprawą, znało przeszło 700 roślin, zbieranych na pożywienie i wielką różnorodność potraw z dużą zawartością wody. W miarę „postępu” kultury rolnej i cywilizacji zmniejsza się stopniowo liczba hodowanych roślin jadalnych i otrzymywanych z nich potraw. Prawie w oczach naszych znika z hodowli wiele roślin, jak np. proso, obie gryki i wiele roślin strączkowych, trzy gatunki pszenicy, zmniejsza się pozatem ilość uprawianego jęczmienia, owsa, a nawet i żyta.

Do grupy roślin coraz mniej uprawianych należą rośliny, dostarczające olejów jadalnych. Jeszcze w 18 wieku tłoczono w Niemczech około 15 rozmaitych rodzajów olejów roślinnych. Dziś zubożeliśmy także i pod tym względem. Ludy pierwotne natomiast spożywały bardzo wiele tłuszczów surowych, dziś rozpowszechniają się tłuszcze z roślin zamorskich lub odpadków zwierzęcych!

Trudno przewidzieć, jak się

skończy ponowny proces zaniku roślin dawnej uprawy. Od końca 18 wieku do r. 1860 znikło z naszego stołu 40 jarzyn, z dziesiątka szparagów pozostał tylko jeden gatunek, z setki szpinaków utrzymały się 3—4. Dzisiejsze rolnictwo strefy umiarkowanej ogranicza się faktycznie do hodowli 4 gatunków zbóż oraz ziemniaków. I tylko! Spożywa się obecnie oczywiście znacznie więcej, niż dawniej, mięsa, ale czy z korzyścią dla zdrowia — to więcej, niż wątpliwe. Już w tej dziedzinie rozpoczyna się reakcja, zarówno do potraw jarskich, jak do spożywania surowizny, czyli sposobu odżywiania ludzi pierwotnych. Zaczynają również wracać do szacunku w nauce leki roślinne, do niedawna uznawane za „babskie leki”, coraz bardziej przekonuje się medycyna, że zioła lecznicze ludu są skuteczniejsze od chemicznych preparatów, że wybór leków ludowych jest trafny w tych przypadkach, gdzie lud trzyma się tradycji i nie podlega żadnym wpływom nauki, natomiast jest błędny tam, gdzie wtrąca się nauka, przesłaniająca w ciągu wieków do medycyny ludowej.

Tak o tem pisze wybitny uczonej fizjolog polski, do tego wniosku dziś dochodzi dumna nauka. Okazuje się, że z mądrością prawników, tysięcy lat doświadczeń ludów pierwotnych, nie może się równać mądrość współczesna.



H. NIEMOJEWSKIEGO  
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 5, TEL. 30190  
CHOROBY WĄTROBY KAMIEŃ ŻÓŁCIOWY  
CHRONICZNE ZAPARCIA

## Krwawy satrapa czy wielki ekonomista?

ALEKSANDER MACEDOŃSKI. W NOWYM ZWIERCIADLE.

Dlaczego Aleksander Macedoński przeszedł do historii, jako jeden z najgenialniejszych władców? Czy dlatego, że podbił świat ówczesnej cywilizacji, shellenizował Wschód? Niewątpliwie, ale wszelki podbój jest przejściowy, nawałnica, która mija. Co do hellenizacji Wschodu to była ona powierzchowna, za wyjątkiem Azji Mniejszej i w każdym razie dokonałaby się i bez Aleksandra. Dwór perski pełny był sekretarzy i lekarzy greckich, nie mówiąc już nie o awanturkach i najemnicy greccy tworzyli elitę armii perskiej i znajdowali się pod dowództwem również Greków, jak np. sławnego Memnona Rodyjczyka, jedynego przeciwnika, godnego siebie, jakiego Aleksander spotkał na swej drodze.

Największą zasługą Aleksandra wobec świata jest charakteru ekonomicznego. Oto nowe światło, które rzuca na niego rzeczowy historyk francuski p. Piotr Jouguet w świeżo wydanej książce p. t. Imperjalizm macedoński (tom 15-ty Historji powszechnej pod nazwą „L'Evolution de l'humanité”).

Aleksander Macedoński nie był wcieleniem ambicji, spragnionym podbojów bezcelowych lub mścicielem spóźnionym, jak jego ojciec, król grecki w wojnach z Medami, politykiem, zajętem zabezpieczeniem świata greckiego przed azjatyckimi inwazjami, już wówczas niegroźnymi.

Aleksander był jednocześnie i u-

swą pół-boskość i umysłem bardzo trzeźwym, przytłumionym, któremu Arystoteles zaszczylił poglądy nowe. Podoba mu się służalczość Wschodu, ale z greckiego ludu wziął pragnienie postępu, odkryć geograficznych, otwierających jednocześnie rynki handlowe. Aleksander chwali się i wierzy, że jest potomkiem Achillesa i na kurhanie tego homeryckiego bohatera wyprawia i-grzyska, ale raczej jest spokrewniony z Ulissem: głowa jego pracuje więcej, aniżeli ramie.

Najważniejszą zasługą Aleksandra jest puszczanie w obieg ziemnych a bezpłodnych bogactw królów perskich. Kapitały, nagromadzone i beczynnie leżące w skarbcach Babilonu, Suzy, Persepolis i Ekbatany, zamienił na kapitały produkcyjne, drogi, porty, nowe miasta.

Obliczono mniej więcej te bogactwa królów perskich. Wyciągali oni za czasów Aleksandra corocznie ze swych satrapii około setki milionów franków złotych, licząc talent srebra po 6,000 fr. Otrzymali prócz tego regularne coroczne kontrybucje w naturze i podarunki rzekomo dobrowolne, zawsze jednak przymusowe. Były one podwójnie większe od kontrybucji pieniężnych. Medja dostarczała 100,000 owiec, 4,000 mułów, 3,000 koni, Armenia — 30,000 kłacz, Egipt — kłów słoniowych, Arabia — 100 kwintalów kadzideł, Egipt dostarczał zboże dla armji, co warte było 600 talentów,

oprócz daniny gotówkowej 700 talentów z rybołówstwa. Niektóre daniny miały charakter wybitnie orjentalny, tak np. Kolchida (okolice dzisiejszego Batumu) dostarczała co pięć lat 100 młodzińców i 100 dziewcz. Babilonia corocznie 500 eunuchów.

Złoto, pochodzące z tych podatków, kontrybucji i danin, gromadzili królowie perscy w swych skarbnicach w postaci sztab, od czasów zaś Darjusza i w postaci pieniądza złotego, siły cudownej, która otwierała im w Grecji tyle sumień, portów i bram miejskich. Nagromadzone bogactwa królów perskich przechodziły w Grecji w rękę królów greckich. Pamiętajcie, że Ateny, centrum finansowe świata greckiego, miały przed wojną Peloponeską zaledwie 9,000 talentów srebrnych w skarbcu partenońskim, czyli 50 milionów fr. zł., czyli tylko połowę rocznego dochodu króla perskiego.

Jakaż rewolucja nastąpiła w świecie gospodarczym, gdy Aleksander Macedoński znalazł w Suzie 50,000 talentów, w Persepolis tyleż, a w innych stolicach nie mniej fantastyczne, jak na tę epokę, sumy złota! Mógł on złożyć w Ekbatanie 180,000 talentów, czyli 1 miliard franków złotych, czyli 5 miliardów franków francuskich obecnych.

Gdyby te bajkowe bogactwa spały w rękach Aleksandra, jak za czasów królów perskich, byłby on tylko Attyla. Oczywiście, nie zużył on wszystkiego na cele produkcyjne, obsypał przecież złotem swych weteranów, popłacił ich długi, obdarował kobiety tubylcze, które oni pojeśli za żony, posagami, gwardia jego miała puklerze ze srebra. Ale to wszystko — to drobnotka. Najważniejsze, że odbudowuje on i rozszerza starożytne kanały irygacyj-

ne Chaldei, odpływy jeziora Kopais, daje subwencje mięscom greckim na restaurację pomników architektury, buduje około 50 nowych miast na szlakach, otwartych przez niego dla handlu światowego, każe regulować bieg rzek, buduje kanał Nechao, poprzednika kanału suezkiego. Wszędzie buduje, otwiera, restauruje i tworzy nowe wartości.

Aleksander pozostawił coś więcej po sobie, aniżeli świetne wspomnienie. Rozszerzył on granice świata ekonomicznego. Grecy nie bardzo go rozumieli, a wcale nie kochali. Był dla nich Macedończykiem, pijanym atmosferą serwilistyczną Wschodu. I jest w tem coś prawdy. Grek z natury ma poczucie miary, Aleksander zaś widział wszystko w rozmiarach olbrzymich. Pragnienia jego nie znają granic. Wychodzi poza Grecję, w pewnym sensle poświęca ją, aby ją rozszerzyć. Dzięki jego zdobyczom, ginie Grecja partykularystyczna, zazdrośna, pełna jednak inicjatywy, rywalizacji, świadomości, swobód i godności obywatelskiej. Staje się dzięki Aleksandrowi nieznanym wiele punktem w świecie hellenistycznym. „Dusza świata antycznego, rzekł historyk francuski Puech, pomniejszała się, coś bardzo wielkiego i bardzo mocnego zniknęło”.

Lecz cóż to znaczy dla Aleksandra? Obudził on Wschód, ucywilizował i uzdolnił do życia produkcyjnego. Aleksander jest jak Kolumb: dokonał czego innego, niż zamierzał, i zrobił więcej, niż obiecywał. Kolumb odkrył Amerykę, szukając Azji, Aleksander rozszerzył granice świata ekonomicznego, mniemając, że rozszerza granice swego imperjum. Niestety, dzieła swego nie dokończył, umierając zbyt młodo, choć wierzył w swoją nieśmiertelność.

# Nawożenie powietrza.

(KWAS WĘGLOWY GŁÓWNA PODSTAWA ROZWOJU ORGANIZMU ROŚLINNEGO. — BRYKIETY. ZNAKOMITE WYNIKI W OGRODNICTWIE).

Kiedy po wieku żelaznym nastąpił wiek gazowy, kiedy chemja zaczęła siedmiomilowymi butami wkraçać w tajemnice organicznego życia, rozpoczęła się dla nas nowa era, mająca jeszcze przed sobą olbrzymie pole do rozwoju.

Sto lat jeszcze temu uważano np. nawóz bydłowy za jedyny środek „odżywiania” naszej gleby.

Nikomuby nawet wtedy nie przyszło na myśl, aby w jakiś inny sposób można było rozwój świata roślinnego wzmocnić i ulepszyć, cóż dopiero przyspieszyć. Tymczasem w kilkanaście lat później chemja sprawiła, żeśmy dostali nawozy sztuczne. Rozbór chemiczny nawozu bydłowego wykazał, że zawiera on sole, które wyprodukowane odrębnie i odpowiednio stosowane, mogą go prawie w zupełności zastąpić. Tylko bardzo baczni obserwatorzy, rolnicy, spostrzegli, że jeszcze temu sztuczному nawożeniu czegoś brakuje, że jeszcze poza odkrytymi składnikami musi się w tym nawozie znajdować jakiś inny składnik, który szale dobroci przechylał na stronę nawozu bydłowego.

Pogląd ten potwierdziły w zupełności badania ostatniego dziesiątka lat. Stwierdzono, że poza znanymi solami i składnikami zawiera nawóz bydłowy jeszcze jeden składnik i to bodaj czy nie ważniejszy, od wszystkich razem już odkrytych. Obserwacje wykazały, że nawóz ten ulegając, pod wpływem znajdujących się w nim bakterji, dalszemu rozkładowi, wydaje bardzo znaczną dawkę kwasu węglowego. Kwas ten nie dostaje się do organizmu roślinnego podobnie jak inne składniki, do korzenia w stanie rozwodnionym, ale w stanie lotnym do wszystkich zewnętrznych zielonych części rośliny, czyli, że roślina wchłania ten kwas węglowy w siebie łądoga, liści, źdźbłem i t. p.

Nie na tem jednakowoż koniec, gdyż nauka musiała jeszcze ponad wszelką wątpliwość ustalić, że wartość kwasu węglowego w powietrzu nie jest wystarczająca, aby łącznie z saletrą, fosforem i potasem wyrównać wszystkie właściwości nawozu bydłowego. Powietrze bowiem, zawierające w sobie na 1000 litrów zaledwie ¼ litra kwasu węglowego, okazało się jeszcze za słabym sojusznikiem nawozów sztucznych i wtedy okazało się, że chcąc rozwój rośliny należycie uregulować i bez nawozu bydłowego doprowadzić do możliwie najpomyślniejszego zbioru, trzeba zawartość kwasu węglowego w powietrzu odpowiednio zwiększyć, czyli że trzeba powietrze nawozić.

Próby w tym kierunku, o ile dokonane zostały w oranżeryjach i inspektach, czyli w miejscach zamkniętych, dały znakomite wprost rezultaty, nieco mniejsze zaś, ale także bardzo dodatnie na wolnym powietrzu. Okazało się w szczególności, że lany pszenicy posypane popiołem z hutniczych pieców, zawierającym od 5 do 15 proc. kwasu węglowego, wydały dwa razy większy plon, a kartofle jeszcze większy.

W inspektach i oranżeryjach może już dziś każdy ogrodnik za pomocą użycia środka „OCO”, zawierającego kwas węglowy tak operować, że doprowadzi do niespodziewanych rezultatów. Jest to o tyle ułatwione, że wyrabiane są brykiety, zawierające po 100 litrów kwasu węglowego. Brykiety te można spalać na wolnym powietrzu i w ten sposób je nawozić, ale lepiej jest umieścić je w specjalnie na ten cel wyrabianych „piecykach” i tam zapalić. W ten sposób promieniuje się jednym brykietem na rośliny, rosące w 10—15 metrowej odległości od piecyka. Naturalnie, że „nawożenie” powietrza skutecznia się jedynie w porze dziennej, podczas światła słonecznego.

System tego nawożenia znalazł na zachodzie Europy i w Ameryce

olbrzymie wprost zastosowanie. W samych Niemczech zgórą 3600 zakładów ogrodniczych stosuje obecnie „oco” do zwiększenia zawartości kwasu węglowego w powietrzu.

Rezultaty zaś przechodzą wszelkie oczekiwania, gdyż rośliny wyprodukowane przy użyciu „oco” są nie tylko mocniejsze i większe ale, co dla ogrodników jest bardzo ważnym, proces rozwoju znacznie się przyspiesza. Doświadczenia wykazały, że np. hortenzja pod wpływem „oco” o 14 dni prędzej się rozwinięła, niż przy zwykłym sposobie jej hodowania.

Większe jeszcze znaczenie ma dla życia przyspieszenie i ulepszenie produkcji jarzyn. W tym kierunku również „oco” dokonało „cudów”, bo np. ogórki dojrzwały o miesiąc prędzej, niż normalnie.

Naturalnie, że do tych rezultatów nie dochodzi się znowu tak łatwo i bez wysiłków. Nie wystarcza jednorazowe zapalenie brykietów w piecykach, ale trzeba to powtarzać przez kilka tygodni raz, a nawet dwa razy dziennie. Również i podlewanie musi być uskuteczniiane znacznie częściej, niż to się zwykle robi, a przy pewnego rodzaju roślinach musi się podlewać nawet pięć i sześć razy dziennie.

Na zakończenie wypada podnieść jeszcze jeden moment, a mianowicie, że rośliny hodowane powyższym systemem, są znacznie zdrowsze i odporniejsze na wpływy zewnętrzne i nie ulegają tak łatwo zwykłym roślinnym chorobom. Pod tym względem okazało się także, że stosowanie nawożenia kwasem węglowym daleko skuteczniej leczy pewne choroby zbóż, niż nawet uznawana dotychczas za najlepszy środek sól manganowa.

Nic dziwnego więc, że ogrody nawet ubogich ludzi na zachodnim pograniczu Polski np. w Tczewie lub innych mniejszych miejscowościach przewyższają o całe niebo niejednokrotnie pierwszorządne inspekty na wschodzie.

## Największy na świecie most wiszący.

Jedną z cech charakterystycznych obecnej architektury mostowej jest powrót do konstrukcji wiszącej. Powrót ten ma swoje racje natury nietyle estetycznej ile technicznej. Okazało się bowiem, iż bardzo skomplikowane i wielkie mosty łukowe, arkadowe, oparte na filarach, pomimo ścisłej kalkulacji, nie odpowiadają często wszystkim wymaganiom techniki i bezpieczeństwa, a pod względem trwałości i wytrzymałości na maximum obciążenia ustępują mostom o konstrukcji wiszącej. Tak więc, aczkolwiek wydaje się to błędem dla oka laika, most zawieszony na kablu stalowym, bezpieczniejszy jest i trwalszy, niż most wsparty na potężnych filarach kamiennych i kesonach betonowych. Inżynierowie przekładają mosty wiszące nad filarowe ze względu, między innymi, na łatwość sprawdzania, i to w czasie trwania mostu, napięcia kabli oraz stopnia ich zużycia przy pomocy specjalnych aparatów. Mosty wiszące, linowe, są bardzo rozpowszechnione we Francji, gdzie do udoskonalenia ich budowy przyczynili się znani konstruktorzy, inż. Seguin, Arnodin, Gischarde. Wznoszono już mosty o rozpiętości łuku 500 mtr.

Największym obecnie mostem wiszącym może się poszczycić Ameryka, gdzie otwarty został niedawno dla ruchu kołowego i pieszego most przerzucony przez rzekę Delaware w Filadelfji. Most ten o łuku rozpiętości 534 metrów i długości ogólnej 1.078 metrów łączy Filadelfję z przedmieściem Camden. Szerokość jezdni na moście wynosi 38 mtr. 25 cm., co pozwala na wolny przejazd aut i wozów w szczęściu rzędach. Cztery tory tramwajowe biegną przez most i tyleż chodników dla pieszych.

Pylony, na których wspierają się kable, liczą 116 metrów wysokości. Same zaś kable, ukrecone z lin stalowych, mają 76 cm. średnicy. Całość przedstawia się imponująco, a zarazem zdumiewa oko widza swą lekkością konstrukcji.

## Jak zatrująwają się ludzie?

Jak daleko myślą sięgniemy w przeszłość, spotykamy się z przyrodzoną człowiekowi właściwością oszalańcia samego siebie; zawsze i wszędzie człowiek szukał i szuka przeróżnych sposobów, aby się wyrwać ze świata rzeczywistości i bodaj przez chwilę żyć innym życiem, odpowiadającym w danym momencie jego pragnieniom i upodobaniom.

Najprostszym sposobem oszalańcia jest taniec. Umożliwia on człowiekowi bez żadnych pomocniczych środków, za pomocą kilku obrotów ciała przenieść się poza sferę normalnego życia, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, że jest to całkiem zwyczajne, naukowo stwierdzone, zatrucie się. Podobnie bowiem jak fahir, który przez zatrzymanie oddechu wprowadza się w stan przejściowej dłuższej, lub krótszej katalepsji — taksamo człowiek tańczący i dokonywujący szybkich zawrotnych ruchów nagromadza w sobie większą, ponad normalną ilość kwasu węglowego. Czyli, innymi słowy, szybki taniec jest samozatruceniem się.

Dalszym sposobem oszalańcia jest wdychywanie wywarów, palących się ziół pewnego gatunku. Z tym zwyczajem i sposobem oszala-

miania się spotykamy się zarówno u najniższej stojących dzikich plemion, jak i u wysoko kulturalnych starożytnych Greków. Przykład: wyrocznia Delfijska i Pytia. U ludów mongolskich spotykamy się do dzisiaj z tak zw. szamanami, którzy są w jednej osobie lekarzami, kapłanami, wróżbitami i czarnoksiężnikami. Szamani ci wielokrotnie mają wygłosić jakąś wyrocznię, zapalają w tyglach silnie aromatyczne i odurzające rośliny i puszczają się w taniec, paląc równocześnie innego rodzaju oszalańcący tytoń i popijając alkohol. Jest to samozatrucie się podwójne wewnętrzne i zewnętrzne.

To też kiedy szaman, omdlały upadnie na ziemię i stamtąd wygłusza słowa wyroczni, nie może o własnych siłach po takim ceremoniale dojść do domu.

Czasy średniowieczne były punktem kulminacyjnym samooszalańcia się, sięgającego aż do zwyrodniałego i ohydznego kultu czarownicy. Niestety, mimo licznych ksiąg zapisanych opowieściami o czarodziejach i czarownicach nie znajdujemy w nich żadnych danych, któreby posłużyły do bliższego poznania sposobów samooszalańcia się. Jedynym śladem tej epoki jest środek leczniczy,

stosowany przez lekarza nazwiskiem Chauliac w wypadkach poważniejszych operacji. Środek ten najwiśdoczniej musiał być robiony ze szaleju, lecz bliższych szczegółów wspomniany lekarz nie podaje, wyjaśniając tylko, że kunsztu usypiania chorych nauczył się od cyganów.

Dalsze badania zwyczajów średniowiecznych cyganów doprowadzają na fakt, że ludzie ci używali jakiegoś oszalańcącego środka przeciw bólowi zębów. Badacze, mając ten ślad i wiedząc, że cyganie zanim się dostali do Europy, musieli przebyć rozległe stopy azjatyckie, zaczęli szukać za tą rośliną. Ostatecznie udało się im odkryć, że jest to roślina pochodząca z Indji i stamtąd przeschczepiona do południowej Europy. Botaniczna jej nazwa brzmi „mandragora”, a popularna „psie jabłko”. Roślina tej można istotnie ze skutkiem użyć dla oszalenia się, które pociąga za sobą silne podrażnienie erotyczne i dlatego z pewnością używano jej do sporządzania „nektarów miłości”, zwanych „lubystkiem”. Według wierzeń starożytnych, mandragora ma rzekomo tracić swoją podniecającą właściwość, jeżeli się jej człowiek dotknie ręką i dlatego wydobywano ją z pomocą czarnego psa, którego przywiązywano sznurkiem do rośliny i szcuto.

Poza temi jednakowoż zabobonami należy mandragora istotnie do

bardzo ciekawych roślin, gdyż liście jej mają w rozmaitych porach roku rozmaite właściwości. Może dlatego właśnie sporządzały z niej czarownice przeróżne leki i balsamy.

Najbardziej popularnym środkiem oszalańcącym jest wódka, sporządzana z kartofli, które należały do roślin, używanych przez czarownice.

Kartoflanka ta czyni ogromne spustoszenia w zdrowiu ludzkim, zwłaszcza wśród ludu wiejskiego, który w dawnych czasach, nie mogąc sobie pozwolić na kupienie kosztownego piwa lub wina, sycił samogonkę z kartofli, oszalał się nią i niszczył nerwy. Do dziś dnia można na Kamczatce spotkać plemiona, które innego trunku jak powyższej opisanego, nie używają. Jedynym urozmaiczeniem u nich jest wywar z pewnego rodzaju grzybów. Nalewka taka nazywa się u nich „muchamor”.

Jednym słowem można przyjąć za pewnik, że tylko bardzo nieliczne i na najniższej stopie cywilizacji stojące plemiona obchodzą się bez roślinnych oszalańcących środków. U jednych do tego rodzaju środków należy wywar z kawy, u Mongołów kumys, u Peruańczyków koka i datura i t. d. W Europie zaś znany jest szaleja, szafran, aloes i opjum.

Dodawszy do powyższych środków kokainę i morfinę, otrzymamy obraz, jak ludzie dobrowolnie zatrująwają się czy to ze względów na jakieś zabobony, czy też dla zabójczego podrażnienia stosu paclerzowego.

# Chińskie środki lecznicze.

Największą osobliwością w Chinach, która uderza zaraz u wstępu do tego wysoce tajemniczego, ale i ciekawego kraju, jest tamtejszy świat roślinny. — Różni się on od europejskiego zupełnie inną budową, formą i kolorytem, ale co najważniejsze, zawiera on w porównaniu z florą świata zachodniego, olbrzymie wartości lecznicze, które w rozwoju tamtejszej ludzkości bardzo poważną odegrały rolę.

Kiedy pierwsi wysłannicy cywilizowanej Europy, a m. m. misjonarze ze Zgromadzenia OO. Jezuitów zjawili się na chińskiej ziemi (a było to w początkach nowożytnej ery) spotkali się już z wysoce postawionym systemem stosowania roślin do celów leczniczych. Podkreślić w tem miejscu należy, że OO. Jezuiti zauważywszy różnice flory i wysoki poziom stosowania roślin do leczenia chorób u Chińczyków, wysłali na tychmiast swoich wysoce na owe czasy wyszkolonych botaników, którzy ze zastosowaniem zasad naukowych lecznictwa rośliny te zbadał i światu zachodniemu przekazał je. — Wiekopomne zasługi pod tym wzgl. położył dla ludzkości Ks. P. Duhalde, który nie tylko zajął się badaniem chińskiej roślinności, ale także opracował w 52 tomach streszczenia 260-tomowego dzieła „Pensao-kang-mu“ napisanego na rozkaz cesarza Kia-tszing przez lekarza Li-che-tszina.

Szczególnie cenny w tem chińskim dziele, był podział roślin na 1) lecznicze, 2) trujące i 3) aromatyczne. — Skoro się uwzględni, że OO. Jezuiti nie poprzestali na nadesłaniu streszczenia dzieła chińskiego lekarza i próbek roślin, ale zorganizowali planową i masową wysyłkę tychże, zrozumiemy, że dzięki temu nastąpił nawet przewrót w farmakologii, a przynajmniej olbrzymi krok naprzód.

Przez długie lata następne rokrocznie, kiedy rosyjskie karawany przyjeżdżały do Chin po herbatę, przesyłali Misjonarze za ich pośrednictwem wielkie transporty leczniczych roślin chińskich a szczególnie cebulek i szczepów. Szły one do Petersburga, a stamtąd do Paryża, Madrytu, Lizbony i Rzymu.

Zrazu rośliny te zakupywane były przez książąt i szlachtę, która w przyszłowiej swej i wszędzie jednakiej naiwności dopatrywała się w chińskich roślinach przedewszystkiem środka do zdobienia swoich ogrodów — ale już w pierwszych latach XVII stulecia stały się chińskie rośliny przedmiotem bardzo poważnie rozgałęzionego handlu, który z właściwą sobie wnikliwością odłączył rośliny do ozdoby od leczniczych. Pierwsze, sprzedawał po wspomnianych dworach i pałacach, a drugie rzucił na szeroki rynek lekarsko-apteczny.

Chińczycy — jak piszą lekarze, z których opisów czerpiemy temat do niniejszego artykułu, dzieła rośliny lecznicze na siedm rodzajów, z których wyrabiane są lekarstwa na rozmaite choroby.

Siedm tych rodzajów roślin dzieli chińska farmakologia na dwie zasadnicze klasy leków:

A) — leki pojedyncze wyrabiane z roślin, działających własną siłą i nie nadające się do mieszania z innymi;

B) — leki złożone, które powstają ze zmieszania dwóch, względnie więcej roślin.

Kategoria B) rozpada się stosownie do właściwości roślinnych substancji na pięć podkategorji, a to:

a) substancje, które się łączą tylko zewnętrznie, nie oddziałując wzajemnie na siebie;

b) które się wzajem uzupełniają i wspomagają;

c) które ścierają się ze sobą;

d) które nie ścierają się ze sobą, ale mają sprzeczne właściwości i wkońcu

e) które się nawzajem niszczą i wrodzonych właściwości pozbawiają.

Wspomniany powyż chiński lekarz Li-che-tszin przestrzega przed zbyt nierozważnym i pośpiesznym stosowaniem leków podkategorji c) i e) — które jednak przy bezwzględnie pewnej diagnozie nie tylko nie szkodzą, ale przyniosą pożądany skutek.

W dalszym ciągu dzieli lekarz chiński rośliny lecznicze według smaku: na cierpkie, słodkie, słone, gorzkie i ostro-odrażające; według klimatu, z którego pochodzą: na zimne lub gorące, umiarkowane lub surowe; według zapachu: na pachnące i cuchnące; wkońcu wedł. specjalnych właściwości na trujące i nie-trujące.

Do zbierania i dobierania powyższych leczniczych roślin zabiera się lekarz chiński ze specjalną uwagą i olbrzymią sumiennością. Przedewszystkiem bada on u każdej z osobna rośliny czas jej kwitnienia i wysypywania ze siebie nasion oraz stopień suchości i składniki ziemi, w której dana roślina rośnie.

Z wielką uwagą odbywa się w Chinach proces wysuszenia roślin. Jedne z nich suszone są na miejscach, gdzie słońce silnie operuje, drugie zaś na miejscach cienistych i przewiewnych. O ile chodzi o porę roku, w której zbiera się roślinę, celem zastosowania jej do leczenia, to przeważnie wskazana jest wiosna, albowiem wtedy korzenie rośliny zawierają w sobie największą ilość soku. Jakość gruntu odgrywa w Chinach dużą rolę, gdyż zbadano tam, że różnica skuteczności u tych samych leczniczych roślin polega na różnicy składników ziemi. Poważną rolę odgrywa także wlek roślinny inaczej bowiem działają już rozkwitnięte a inaczej zwiedle.

Wielką rozmaitością odznacza się także sposób przerabiania i stosowywania roślinnych lekarstw. Lekarz chiński stosuje przytem gotowanie, moczenie, sproszkowanie, oraz sporządzanie pigulek, względnie powidełek.

Li-che-tszin w ten sposób w swoim dziele powyższą kwestję ujmuję: „Leki są rozmaite stosownie do swojej natury. Z jednych roślin robi się pigułki, drugie się wygotowują, inne znowu rozciera na proch. Również sposób podawania ich nie jest jednaki, gdyż — albo się je podaje w stanie suchym, albo w płynie, a także w olejach lub smalcu zwierzęcym. Są także leki roślinne, które

w poszczególnych wypadkach chorób inaczej się stosuje odpowiednio do natury choroby i kompleksji chorego. Są leki, których nigdy nie można podawać rozpuszczonych w winie, piwie lub herbacie czy też w wodzie. Ilość lekarstwa zależna jest również od choroby i chorego“.

W stanie płynnym podają Chińczycy najczęściej lekarstwa w najpoważniejszych chorobach, pragnąc w ten sposób przeczyścić wnętrze. Pigułki stosowane są z reguły w wypadkach połączonych z obstrukcją, a mają one wtedy za zadanie zawarty w sobie sok po całym ciele roznieść. Proszki są cenione przede wszystkim w wypadkach wzdęcia, przeziębienia się, a zwłaszcza w chorobach żołądka.

Z dużym uznaniem u europejskich lekarzy spotkał się chiński sposób rozkładania lekarstwa na doży. Czynniami oń to bowiem nadzwyczaj mądre, konsekwentnie i z wielką świadomością celu. Ma to szczególne znaczenie przy zastosowywaniu roślin leczniczych o zawartościach trujących. Lekarz chiński nie stosuje tego rodzaju lekarstwa tak długo, dopóki nie przeprowadzi próby. Próba zaś ta dokonuje się za pomocą piguleczek wielkości prosa. Jeżeli stan chorego pogorszył się po tej dozie wstrzymuje stosowanie go, ale jeżeli stan pozostał niezmienny podwaja albo nawet 10-kroć razy większą dawkę. Zdaniem Chińczyka stosowane lekarstwo jest tylko wtedy lekarstwem, jeżeli choremu pomaga. Dozy zależne są od siły odpornej chorego, a także od jego sposobu życia. Poza to stosuje się tam także środki na wzmocnienie, jako to owoce, jarzyny, kukurydze albo piwo ryżowe lub z prosa, względnie wina owocowe. Ponieważ jednak najzdrowsze lekarstwo jest szkodliwe, gdy się go za dużo używa, także i pod względem stosowania powyższych środków na wzmocnienie lekarz chiński jest bardzo uważający i wstrzeźliwy.

O ile chodzi o recepturę chińską, to widać z niej, że panującą zasadą jest „contraria contrariis curantur“ ale czynione są także od tej zasady duże wyjątki. Choroby pochodzące z przeziębienia np. nigdy nie są leczone tak zwanymi „zimnymi“ środkami, a natomiast stosuje się do nich zawsze leki „gorące“ pod postacią herbat ziołowych, wywołujących poty. Natomiast choroby gorączkowe leczy się lekarstwami „zimnymi“. W wypadku chorób atakujących organizm powyżej osierdzia stosowane są lekarstwa przed jedzeniem, w przeciwnych wypadkach po jedzeniu.

Szczególnie interesująca jest (że tak się wyrazimy) chińska filozofja farmakologiczna, która Chińczyka

doprowadziła do poglądu, że wszelkie istoty żyjące na świecie, oddziałują na siebie a więc temsamem pomiędzy ciałem człowieka, a ciałem rośliny jest również stosunek wzajemnego oddziaływania i jeżeli zastosuje się należyty sposób to roślina dostosowuje się do człowieka przychylnie i chorobę teczy. Wobec tego do leczenia górnej połowy ciała ludzkiego należy zdaniem ich, stosować z reguły górne części roślinek a więc wywary z kory, liścia, kwiatu, nasienia, owoców itp., do chorób zaś dolnej połowy ciała ludzkiego stosuje się korzenie.

Wspomniany Li-che-tszin nie zapominał także o klasyfikacji recept, dzieląc je na siedm kategorii:

1) tak zwana „wielka recepta“ obejmuje dwanaście rozmaitych roślinnych środków, ustawionych według hierarchji społecznych. A więc na pierwszym miejscu mamy suwreną „Kiun“ czyli najważniejszą roślinę zapisywaną na skonstatowaną chorobę. Po niej następują ministrowie „Tsin“ a w końcu ostatnia klasa obejmuje podwładnych urzędników czyli „Tso“. Ma to oznaczać, że jednemu leкови przypisuje się pierwszorzędą rolę, innym zaś drugą- lub trzeciorzędą. Przypomina to mniej więcej średniowieczny sposób receptowania, przy którym dzielono lekarstwa na zasadnicze, pomocnicze i pomagające.

2) Tak zwana „mała recepta“ obejmuje trzy leki, z których jeden jest tym „Kiun“.

3) „Powolna recepta“ obejmuje leki łagodne i powoli działające.

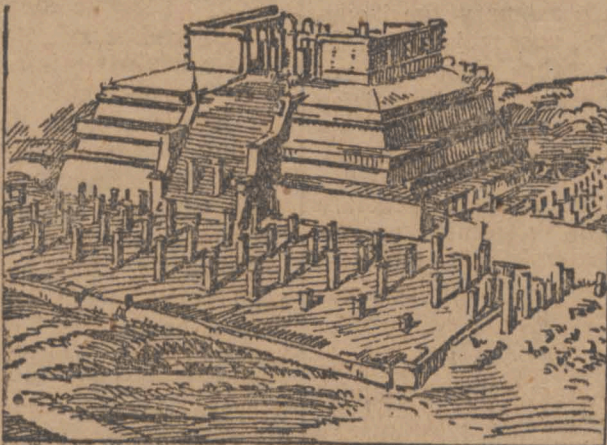
4) „Szybka recepta“ obejmuje środki, działające szybko i jest stosowana w chorobach gwałtownych, a w szczególności na bardzo w Chinach rozpowszechnioną biegunkę.

5) „Recepta bezpośrednia“ obejmująca dwa lub więcej leków, stosowana w wypadkach, gdy lekarz może postawić całkiem stanowczą diagnozę.

6) „Pośrednia recepta“ składająca się z leków pojedynczych, albo kombinowanych, mających tylko tą właściwość, że lekarzowi dają czas zorientować się co do jakości choroby.

7) „Podwójna recepta“ składa się z dwóch części i z podwójnej kategorii leków, które są naprzemiennie stosowane. Różnica pomiędzy nimi polega, albo w jakości leku roślinnego, albo w jego wadze względnie w liczbie.

Wiedza lekarska polegająca na umiejętności stosowania powyższych leków ujęta jest przez Li-che-tszina, jak powyżej wspomnieliśmy, w dwustu sześćdziesięciu tomach. Operuje ona 289 gatunkami leków roślinnych pierwszo- drugo- i trzeciorzędnych. Natomiast lekarz chiński nie przywiązuje żadnej wagi do anatomicznej budowy ciała, lub do działania części składowych organizmu ludzkiego. Mimo to, jak zaświadcza liczni europejscy obserwatorzy, system leczenia chińskiego jest w wielu wypadkach bardzo skuteczny. Jest to możliwe, choćby tylko dlatego, że Chińczycy ze swoją nieprześcignioną cierpliwością i sumiennością przez całe wieki wypróbowywali skuteczność poszczególnych leków roślinnych, przyczem przykładali oni specjalną uwagę do tych tak zwanych „suwrenów“. Temu samemu charakterowi narodu chińskiego przypisać można wprost do doskonałości doprowadzoną umiejętność odczuwania bólów chorego, a równocześnie umiejętność stosowania takich leków, któreby niezależnie od „suwrenów“ umniejszały choremu ból.



Dowód wysoce postawionej kultury indiańskich plemion Meksyku, które padły pod zachłannym naporem Hiszpanji. Ilustracja przedstawia wykopaliska „świętych wojow-

ników“ w Szichen Yca, starożytnym mieście plemienia Maya. Na ścianie tej świątyni utrzymały się do dziś dnia przepiękne malowidła.



INŻ. Z. KACPROWSKI (WARSZAWA).

# Miedź

## Jej rudy. — Sposób wytopiania. — Droga elektrolizy. — Stopy. — Zastosowanie.

W znaczeniu użyteczności dla przemysłu i techniki miedź zajmuje bezpośrednie miejsce za żelazem. Metal ten był znany ludziom bardzo wcześnie, obok złota i srebra, co przypuszczalnie należy przypisać jego łatwo rzucającemu się w oczy kolorowi, jak również tej okoliczności, że miedź spotyka się w stanie samorodnym. Jeszcze w głębokiej starożytności bałtowie dobywali miedź z warstw powierzchniowych i przerabiali ją na bronz, zawierający od 6 do 25 proc. cyny, którą otrzymywali z Chin. Historyk grecki Herodot wspomina nawet kilkakrotnie o handlu greków z bałtami. Przedmiotem transakcji były: broń, narzędzia i ozdoby, wykonane z bronzu.

Starożytni Egipcjanie otrzymywali miedź do swych wyrobów z góry Synaj na 2000 lat przed naszą erą. Również inne narody starożytne, stojące na wysokim szczeblu cywilizacji, jak Babilończycy, Assyryjczycy, Persowie i Trojanie — posługiwały się orężem bronzowym. Na dużą skalę rozwinęli handel tym materiałem wytrawni kupcy starożytnego świata, Fenicjanie, którzy w swych wędrówkach handlowych docierali aż do wysp brytyjskich, skąd zresztą czerpali zapasy cyny, potrzebnej im do przygotowywania bronzów. Oni to mianowicie dostarczyli Salomonowi kolumn bronzowych dla jego słynnej świątyni.

W wielkiej cenie były przedmioty bronzowe u Rzymian i Greków w czasie największego rozkwitu ich wspaniałej cywilizacji. Miejscowościami słynąciami wówczas z obfitości rud miedzianych były: Cypr, Armenia, Macedonia i Kalabria. U Rzymian poza produkcją miedzi stanowiła monopol państwa, a siły roboczej dostarczały kadry przesłane, skazanych na ciężkie roboty. Na początku średniowiecza produkcja miedzi ustaje niemal zupełnie, i dopiero podnosi się na początku VI wieku, by od tamto czasu wznosić się stopniowo do doskonałości. W XVI. stuleciu metody dobywania miedzi z rud są już tak ulepszone, że zasadniczo nie różnią się od współczesnych.

Miedź zatem, jak wspomnieliśmy, występuje często pod postacią miedzi rodzimej w formie kryształów, lub też tworów dymiających, blaszkowatych, drucikowych itp. Ślady miedzi spotyka się poza tym w wodach pewnych źródeł, w moczach, w roślinach i u pewnych niższych gatunków zwierząt (mięczaków), które mają krew zabarwioną na niebiesko.

Miedź rodzimą spotyka się w dużych ilościach w Ameryce, około jeziora Górniego, gdzie znajdowano bryły jej ważące po kilka tysięcy kilogramów. Innymi miejscami, uprzywilejowanymi pod tym względem są: Ural, Japonia, Chiny, Czili, Boliwia, Afryka Południowa, wreszcie w Europie Szwecja i Norwegia. Na ziemiach polskich spotykamy ten rodzaj miedzi w niewielkiej ilości w Kieleckiem. (Miedziana Góra). Znacznie większe znaczenie posiadają dla przemysłu, o ile chodzi o ilość, rudy miedziane, które są połączeniem miedzi metalicznej bądź z tlenem, jak np. kupryt, bądź też z kwasem węglowym, jak np. malachit, albo wreszcie z siarką. Większość miedzi dobywa się z tego ostatniego rodzaju rud, które ukazują się w największej obfitości w przyrodzie, mniejszość zaś — z rud utlenionych.

Istnieją dwa zasadnicze sposoby

wydobywania miedzi z jej rud, a mianowicie droga sucha i droga mokra. Pierwsza z nich stosowana jest w znakomitej większości wypadków. Drugiej daje się pierwszeństwo, gdy chodzi o rudy biedne, utlenione, i nie wytrzymujące kalkulacji handlowej przy stosowaniu drogi suchej, lub wreszcie wtedy, gdy sama ruda otrzymuje się w roztworze.

Sposoby otrzymywania miedzi różnią się w zależności od składu chemicznego rudy. Najprościej wypa-

procesy, t. j. stosować proces niemiecki do właściwego topienia rudy, a angielski do koncentrowania i rafinowania miedzi. W tym ostatnim celu używa się także obecnie gruszek Bessemera (konwertorów).

Przy dobywaniu miedzi drogą mokrą stosuje się różne metody. Najbardziej znaną drogą jest cementowanie, polegające na wyciągnięciu miedzi z jej roztworów bądź naturalnych, bądź też sztucznych. I tutaj metal wydobyty, musi być następnie poddany oczyszczeniu w piecu. O-

ści można tu zebrać szlachetne metale, o ile one znajdują się choćby w niewielkiej ilości w płytach miedzi czarnej. Wskutek bowiem stopniowego rozpuszczania się ostatnich przy przebiegu procesu, metale te pod postacią osadu zbierają się na dwie wanny. Zasługują również na uwagę metoda, opracowana przez światową firmę „Siemens i Halske”, a mająca na celu otrzymanie bezpośrednią drogą elektrolityczną miedzi z rud miedzianych sproszkowanych i rozpuszczonych w wodzie.

Miedź jest bardzo ciągliwa i miękka, i topi się przy wysokiej temperaturze — 1085 stopni. Wybitną jej własnością jest duże przewodnictwo dla ciepła i elektryczności. Dzięki tym zaletom miedź ma ogromne zastosowanie w przemyśle i technice: robi się z niej szereg przedmiotów, począwszy od naczyń kuchennych, aż do części maszynowych i przewodów elektrycznych. Metal ten jednak nie nadaje się zupełnie do odlewów, albowiem wychodzą dziurkowane i popękane. — Oddawna jednak stwierdzono, iż stopy miedzi z innymi metalami doskonale odpowiadają celom odlewnictwa. Stopy takie, których skład może być regulowany w szerokich, ale określonych granicach, nabierają wartości zupełnie specyficznych, często nie przypominających sobą elementów składowych. Przemysł obecny używa zasadniczo dwóch rodzajów stopów: mosiądzów i bronzów. Pierwsze przedstawiają aliaże miedzi z cynkiem, drugie — miedzi z cyną.

Bronzy były znane już w odległej przeszłości, jak mówią nam wykopaliska, przedstawiające przedmioty domowego użytku, broń i ozdoby. Obecnie rozróżniamy bronz armatni, dzwonowy, maszynowy i posagowy. Wszystkie one posiadają zasadniczo od 78 do 90 proc. miedzi i od 5 do 25 proc. cyny, z niewielkim dodatkiem cynku, ołowiu i fosforu.

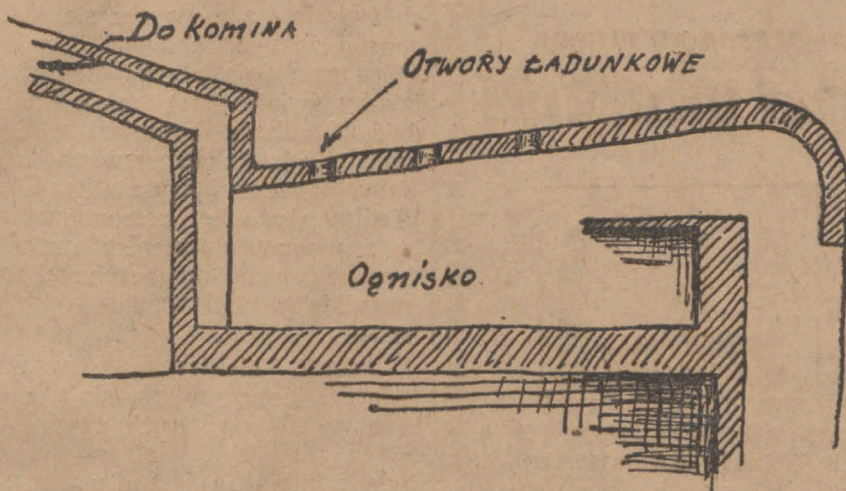
Mosiądz właściwy zawiera od 60—75 proc. miedzi, a resztę cynku. Należy tu również i tombak, o zmniejszonej zawartości cynku zbliżający się kolorem do złota, i używany do wyrobu taniej biżuterii. W miarę zmiany procentowego stosunku składników, i w zależności od wprowadzenia nowych, takich jak: antymon, nikiel i t. p. otrzymujemy coraz to nowe aliaże, o innych własnościach, i kolorach, znane w handlu pod mniej lub więcej fantazyjnymi nazwami: złoto możliwe, złoto manheimskie, nowe srebro, alpaka, delta i t. p.

Często wyroby ozdobne otrzymane z tych stopów podlegają złoceniu lub srebrzeniu za pomocą procesu elektrolitycznego, czyli drogi galwanicznej. W ten sposób np. powstają t. zw. wyroby platerowane.

Skromne ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam zagłębiać się w szczegóły różnorodnych zastosowań miedzi we współczesnej technologii. Wspomniemy tylko o galwonoplastyce, która jest sztuką robienia ścisłych odbitek z medalionów, biustów, płyt gramofonowych i t. d. — oparta również na metodzie elektrolitycznej.

Ta droga otrzymuje się także klisze miedziane, służące do odbijania ilustracji w książkach.

Te, tak liczne, zapotrzebowania różnych gałęzi przemysłu, są przyczyną, że zużycie miedzi w świecie jest znaczne, a produkcja jej światowa, w czasach ostatnich wynosi około miliona ton rocznie.

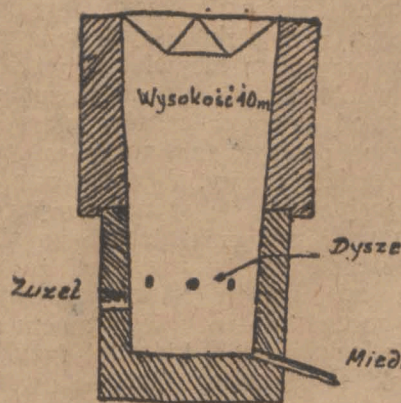


Schematyczny przekrój pieca płomiennego do prażenia rudy miedzianej.

da ten proces, gdy mamy do czynienia z miedzią rodzimą, występującą w kamiennym złożu. Po zmieleniu kamienia i ogrzaniu go w piecu, otrzymujemy od razu metal oddzielnie od żużla, pochodzącego ze stopionego złoża. Natomiast wytopianie miedzi z rud siarkowych wymaga całego szeregu operacji i złożonych zabiegów. Ruda przedewszystkiem podlega prażeniu, a w celu usunięcia z niej części niepożądanych, do jakich należą arsen i antymon, wchodzące w jej skład, a także siarki, związanej z miedzią metaliczną i żelazem. Prażenie jednak częściowo tylko usuwa siarkę z rudy. Następnym procesem jest topienie rudy, co może odbywać się w dwojaki sposób: albo w piecach szybowych (przypominających wielkie piece do wytopiania surówki), albo w piecach płomiennych. Pierwszy sposób nosi nazwę niemieckiego, drugi — angielskiego. Wybór jednego lub drugiego zależy przeważnie od rodzaju paliwa, jakim rozporządza się w danym miejscu: drzewo i koks przemawiają za użyciem procesu niemieckiego, podczas gdy dobry tani węgiel kamienny sprzyja zastosowaniu procesu angielskiego. Tak czy inaczej topienie rudy w piecu, przy dodaniu odpowiednich topników (środków ułatwiających topienie), odbywa się tak długo, aż odejdzie od niej znaczna część żelaza. Wtedy produkt otrzymany przedstawia mieszaninę zawierającą mniej więcej w połowie czystą miedź. Mieszanina ta nosi różne nazwy, z której najbardziej znaną jest „kamień miedziany”. Dalsze przetapianie ostatniego prowadzi do mieszaniny coraz bogatszej w czystą miedź, aż dochoź się do produktu o zawartości 90—98 proc. metalu, znanego w przemyśle pod nazwą czarnej (surowej) miedzi. Metal ten zawiera jeszcze resztki poprzednich nieczystości, które można usunąć prawie zupełnie dalszą przeróbką, czyli prażeniem w obecności węgla. W rezultacie tego procesu zjawia się miedź rafinowana spotykana na rynku pod postacią płyt. Stan czystości jej już jest taki, iż może ona być użyta do celów technicznych. W nowszych czasach zaczęto przy wytopianiu miedzi kombinować oba wspomniane wyżej

gromny postęp w technice dobywania miedzi wywołała elektrochemia, oparta na procesie elektrolizy. Proces ten polega na tym, że jeśli przez roztwór soli metalowej przepuścić prąd, to pod jego wpływem na jednej z końcówek prądu (ujemnej, czyli katodzie) sól wydzieli swój metal. Proces elektrolityczny, szczególnie mający rację bytu w miejscowościach, które posiadają t. zw. „biały węgiel”, t. j. tania siłę elektryczną, czerpaną z energii spadków wodnych — okazuje się wygodnym, prędkim i ekonomicznym. Dzięki niemu obecnie oplaca się eksploatacja t. zw. rud biednych, które były przedtem w zaniedbaniu. Ta droga otrzymuje się również obecnie złoto, platynę, wreszcie aluminium i różne karbony.

W wypadku, który nas tu obchodzi, metoda elektrolityczna stosuje się do miedzi czarnej, t. j. nie rafinowanej, otrzymanej poprzednio za



Schematyczny przekrój pieca szybowego do miedzi.

pomocą procesów wyżej opisanych. Z tej więc miedzi odlewa się płyty, połączone ze sobą i stanowiące jedną z końcówek obwodu elektrycznego (anodę, czyli biegun dodatni). Płyty pogrąża się w kąpiel, składającej się z rozcieńczonego roztworu soli miedzianej (koporwasu). Znajdujące się w kąpielii ciekłe płutki czystej miedzi stanowią drugą końcówkę obwodu. Po zamknięciu prądu, wskutek procesu elektrolitycznego, miedź czysta zaczyna się wydzielać na owoch płytach. Po zebraniu i przetopieniu jej otrzymuje się doskonały produkt, wysoko szacowany w technice. Przy sposobno-

# Ze świata nauki i techniki.

## Automatyczny sygnał uliczny.

Amerykański technik Adler, znany specjalista od sygnalizacji, wynalazł urządzenie, zabezpieczające ruch publiczny na skrzyżowaniach dróg i ulic podmiejskich, pozbawionych zazwyczaj stałego posterunku policyjnego. Pożyteczność tego sygnału szczególnie uwidoczniła się na skrzyżowaniach głównych arterji z drugorzędnymi ulicami. Ustawiane już poprzednio w tych miejscach automatyczne sygnały świetlne, regulowane za pomocą mechanizmu zegarowego, okazały się mało praktycznymi, a to ze względu na zbyt długie i częste zatrzymanie ruchu na głównych arterjach. Nowo wynaleziony przyrząd usuwa tę wadliwą niedogodność. Zasadniczo składa się on z używanego obecnie powszechnie w Ameryce sygnału ulicznego o 3 światłach kolorowych. Normalnie, sygnał umieszczony na przecięciu dwóch ulic, wskazuje zielone światło, czyli wolny przejazd dla głównej arterji, a czerwone — dla bocznej ulicy. Światła te pozostają niezmiennymi tak długo, dopóki nie zbliży się do sygnału automobil, przejeżdżający przez boczna ulicę. Przed czerwonym światłem szofer, oczywiście, zwalnia bieg maszyny. Aby otworzyć sobie wolny przejazd na główną arterję, wystarczy aby puścił w ruch syrenę swej maszyny. Fale dźwiękowe zostają natychmiast przejęte przez zwyczajny mikrofon telefoniczny, stanowiący również część opisywanego przyrządu, znajdującego się na posterunku. Mikrofon wreszcie działa na odpowiedni mechanizm, który zmienia natychmiast zielone światło głównej arterji na żółte i zaraz na czerwone, zmieniając jednocześnie w bocznej ulicy czerwone na zielone — czyli otwierając wjazd na główną arterję. Żądany kolor światła otrzymuje się w ciągu 10 sekund, ale może być regulowany na czas dowolny, po którym to czasie sygnały automatyczne powracają do dawnych kolorów: zielony dla głównej i czerwony dla bocznej arterji. Sygnały te już są w ruchu, przyczem w pierwszej linii zainstalowało je miasto Baltimore na przedmieściach. Tak jest w Ameryce...

## Wpływ słońca na drogę fal radiowych.

Stwierdzono, iż pozycja i wysokość słońca wywierają wpływ na kierunek drogi, jaką wybierają fale radioelektryczne. Np. w Anglii, w czasie rannym, fale okazują pierwszeństwo, idąc do Australji, drodze zachodniej przez Atlantyk, posuwając się po wielkim kole, a przebieg ich wynosi 22.000 kilometrów. W porze natomiast popołudniowej, a częściowo i nocnej, kierunek fal jest zachodni, t. j. ponad Europą i Azją, a przebieg ich wynosi tylko 15.000 kilometrów. — Dane te były wykorzystane przy budowie stacji australijskich.

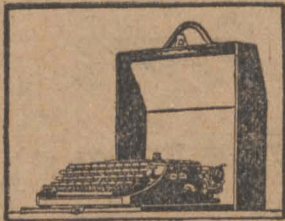
## Niebezpieczny pył.

Niebezpieczeństwo, wynikające z obecności pyłu, a, ściślej mówiąc, drobnych cząsteczek materji łatwo utleniających się — nie jest należycie zrozumiane. Młynarze np. powinni być ostróżniejszymi, gdyż eksplozje pyłu mącznego należą do częstych wypadków, pociągających za sobą liczne ofiary w ludziach. Specjalnie zresztą w tym celu amerykańskie Biuro Miar podjęło badania przyczyn i środków zapobiegawczych przeciw wybuchom materji rozpylonych. W następstwie, badania te zostały rozciągnięte i na takie ciała, jak krochmal, siarka, aluminium, cukier, korek, twarde kauczuk i korzenie. Okazu-

je się ze statystyk, iż wszystkie gałęzie produkcji wspomnianych artykułów podlegają niebezpieczeństwu eksplozji. Np. w 16 wybuchach, które nastąpiły w krochmalniach, straciło życie 115 ludzi, a 91 zostało rannych. Część tych katastrof nastąpiła w czasie normalnych operacji, inne zaś zostały przypisane obecności otwartych lampek, iskrze elektrycznej i t. p. Amerykańskie organy służby techniczno-policyjnej studjują obecnie tę mało znaną dziedzinę wybuchów, spowodowanych pyłem.

MASZYNA DO PISANIA

## MAŁY REMINGTON



TO PRZEDMIOT PIERWSZEJ POTRZEBY DLA KAŻDEGO

## DOGODNE WARUNKI KUPNA

Prosimy kupon wyciąć i posłać pocztą.

Do  
**Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.**  
Warszawa, Hotel Bristol

Proszę o bezpłatne nadesłanie mi katalogu i warunków nabycia maszyny „Mały Remington“.

Nazwisko .....

Adres .....

## Zorze biegunowe.

Zorze biegunowe zwane niesłusznie zawsze „północnymi“, gdyż bywają także i południowe — są zjawiskiem nader złożonym, co do którego nauka musi zadawać się jeszcze tylko hipotezami. Zjawisko zorzy było znane już autorom starożytnym, gdyż mówią o niem Arystoteles, Plinusz i Seneka. Jest ono jednym z najpiękniejszych fenomenów przyrody; nic więc dziwnego, że w obliczu faktów niezrozumiałych, od dawnych czasów interpretowano powstawanie zorzy w sposób nadzwyczajny. W dobie współczesnej zjawili się szereg teorii celem wytłómaczenia nieznanego zjawiska, ale należy przyznać, że są one nader mgliste. Naogół rozróżnia się zorze stałe o niezmiennem oświetleniu, i takie, których fazy i blask są zmienne. Obecnie uważa się niemal za pewne, że zorze zjawiają się jednocześnie na obu biegunach, otaczając kulę ziemską, tak że są widzialne z różnych jej punktów, z wyjątkiem miejsc podrównikowych. Rzadko stosunkowo obserwowane zorze w poszczególnych punktach ziemi tłumaczy się tem, że często blady ich blask na niebie przemija niepostrzeżenie dla laików. Często też blask od zorzy błędnie przyjmuje się za jasność księżycową. Bywa i tak, iż barwny pas na niebie, podobny do chmury kolorowej, jest właściwie zorzą. W naszych szerokościach geograficznych zjawiska te występują nawet dość wybitnie.

Przy zorzach zmiennych obserwuje się znów zmienność form i blasków: łuki świetlne, słupy, kopy, korony i t. p. Zjawiska te po-

wstają na wysokościach bardzo różnych nad poziomem ziemi. —

Z praktyki wiemy również, iż w naszych szerokościach geograficznych najczęściej widoczną jest zorza północna w kwietniu i październiku. W krajach północnych zaś najbardziej obfituje w te zjawiska zima. — Zauważono jakoby, że zorze powtarzają się cyklami, okres których odpowiada 11 latom, czyli okresowi wzmożonych plam słonecznych. Jedynymi kolorami występującymi w zorzach są czerwony, zielony i żółty, przyczem stwierdzono, że barwy te nie mogą pochodzić ani od odbicia, ani od załamania, ale są światłem same przez się. W ten sposób zostaje obalona hipoteza, która panowała przez długi czas, jakoby światło zórz miało pochodzić od odbicia promieni słonecznych w górnych warstwach atmosfery, nasyconej kryształkami lodu. Według słynnego astronoma Halle'ya, magnetyzm ziemski ma pobudzać cząsteczki magnetyczne, które wysyłają wyładowania elektryczne. —

Teoria elektryczna wreszcie twierdzi, że zorze powstają z wyładowań elektrycznych między ziemią a atmosferą. Jak wspomnieliśmy, sprawa ta jest otwarta, ale wiadomo napewno, że zorze są w ścisłym związku ze stanem elektrycznym atmosfery i z magnetyzmem ziemskim. Zresztą powszechnie obserwuje się zaburzenia w działaniu przewodów elektrycznych i w emisji radiowej podczas zjawienia się zorzy biegunowej. Igła magnetyczna zaczyna wtedy drgać gwałtownie.

Obserwacje astronomiczne wykazały także istnienie zórz podobnych do naszych w atmosferze planety Wenus. Ponieważ czas ich zjawienia się tam odpowiada okresowi podobnemu na ziemi, należałoby może szukać wspólnej przyczyny kosmicznej dla tych zjawisk.

Na tej zasadzie powstała teoria, przypisująca powstawanie przy spotkaniu się planety ze światłem zodiakalnym słońca, które jest odbiciem promieni ostatniego od pyłków kosmicznych.

## Wpływ „ultra-ciśnień“ na materję.

Rozumiemy tu bardzo wielkie ciśnienia, o których jeszcze kilka lat temu można było mówić tylko teoretycznie, a które obecnie osiągamy dzięki postępom techniki. Ciśnienia obliczone na setki atmosfer były uważane wówczas za nadzwyczajność. Obecnie cały szereg produkcji chemicznych (np. fabrykacja amoniaku) używa ciśnień nie niższych od 1000 atmosfer (1000 kilog. na 1 centymetr kwadratowy).

Praktyka laboratoryjna idzie jeszcze dalej, i dla swych celów poszukuje sposobu wytwarzania ciśnień znacznie przekraczających ostatnią liczbę. W ten sposób mamy już aparaty osiągające 20 000 lub 30 000 atmosfer ciśnienia. Inżynier amerykański prof. Bridgman zajmuje się specjalnie sprawą wysokich ciśnień. Niedawno przedstawił on raport Amerykańskiemu Tow. Inżynierów-Mechaników. Podajemy ze wspomnianego dokumentu kilka danych zgoła niezwykłych. Ciśnienia, stosowane przy pracach amerykańskiego uczonego wynosiły od 20 000 do 40 000 atmosfer. Używa on w tym celu cylindra stalowego z dnem o bardzo małym przekroju (6—7 milimetrów), który poruszany jest przez prasę hydrauliczną, otrzymującą wodę pod ciśnieniem 1000 atmosfer. Później okazało się, że zamiast wody można używać ołowiu, gdyż ten przy tak wielkiem ciśnieniu zachowuje się tu zupełnie, jak

plyn. Za pomocą tak potężnych ciśnień można rury stalowe przekształcić na pręty, które nie noszą nawet śladu otworu poprzedniego. W zgoła niezwykły sposób opiera się ciśnieniem tym, stosowanym od zewnątrz, cylinder szklany. Stwierdzono np., że gruba rura szklana wytrzymała ciśnienie 24 atmosfer bez żadnych śladów odkształcenia. Najmniejszą jednak niedokładność formy lub materiału powoduje momentalne zmniejszenie rury. Zachodzą tu jednak jakieś zmiany w materji, gdyż rury poddane uprzednio podobnym ciśnieniom, pękają nagle bez oczywistego powodu w kilka miesięcy po doświadczeniu. Cylinder znów stalowy, napełniony rtęcią, może być poddany najwyżej ciśnieniu 7 000 atmosfer, gdyż powyżej następuje przesączenie rtęci przez pory stali. Woda, uważana naogół za nieściśliwa, poddana ciśnieniu 14 000 atmosfer zmniejsza swą objętość, co dowodzi jej elastyczności.

W ten sposób badanie materji pod wielkiem ciśnieniem wprowadza nas w nową dziedzinę, zupełnie odrębną od tej, w jakiej żyjemy, i której prawa fizyczne uważamy za podstawowe.

## Ile zaś śledzia bałtyckiego ismicje.

Skomplikowana kwestja ras śledzia bałtyckiego w znacznym stopniu posunięta została naprzód przez niedawne badania Hessiego, ogłoszone w wydawnictwach Rady Międzynarodowej do badania morza w Kopenhadze. Badania te uzupełniają podstawowe dawniejsze prace Heinkego i Schniedera. Hessie, przeprowadzwszy kilkuletnie statystyczne pomiary na ogromnym materiale, wyróżnia przynajmniej 4 rasy śledzi bałtyckich: jesienną-morską, wiosenną-morską, fjordową i lodową.

Rasa jesienna morska („autumn-spawning herring“) rozprzestrzeniona jest na całym obszarze Bałtyku, od wód duńskich po końcówkę części zatoki Botnickiej, gdy według dawnego mniemania Heinkego nie miała sięgać dalej na północ niż po Gotlandję. Rasa ta tworzy gros połowów we wszystkich częściach Bałtyku; pod względem ekonomicznym jest najważniejsza. Niezależnie od okresu tarła, przypadającego na miesiące jesienne (wrzesień — październik), w temperaturze wody 11—14° C.

Rasa wiosenna morska („spring-spawning sea herring“) odbywa tarło w okresie wiosennych i letnich miesięcy w temperaturze 6—10° C., na stokach zwróconych ku morzu otwartemu. Obyczaje tej rasy są wędrowne, wzrost przytłumiony. Ilość kregów 55,50. Ilość łusek na kancie brzucha między płetwami brzusznej a odbytową (K) × 13,60.

Śledź fjordowy („fjord-herring“), nie wyróżniany dla Bałtyku przez Heinkego, pod względem okresu tarła należy do rasy wiosennej. Oznacza się on równym, nieskrepowanym wzrostem, rozmiarami większym i nie odbywa wędrowek. Trze się w wodach przybrzeżnych w obrębie fjordów, gdzie stale przebywa. Ilość kregów × 55,40; ilość łusek na kancie brzucha jak u rasy poprzedniej.

Czwartą odmianą bałtycką, równie wiosenna co do czasu tarła tworzy śledź lodowy („ice-herring“). Zamieszkuje on południowe części zatoki Botnickiej. Wzrost ma równy, obyczaje wędrowne, tarło odbywa w obrębie archipelagów, jak poprzedni. Ilość kregów × 55,50, ilość łusek brzusznych (K) × 13,50.

# Strzelające zwierzęta.

Zdawałoby się, że tytuł powyższy jest jakimś paradoksem, że przyznawanie zwierzętom darów strzelania jest raczej literackim, jak przyrodniczo stwierdzonym zwrotem. — Tymczasem tak nie jest. — Natura dostarcza nam bowiem dowodów, że istotnie są w świecie zwierzęcy takie okazy, które umieją „strzelać“ do upatrzonego łupu i w ten sposób zdobywać go dla siebie. Rzecz jasna, że tego „strzelania“ nie należy brać w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie należy przypisywać zwierzętom właściwości używania jakichś specjalnych morderczych narzędzi,

jakiejsz gałazce i zdawałoby się że zamiera tak dalece umie stać się nieruchomym. Oczy tylko jego spozierają raz w jedną raz w drugą stronę, upatrując łupu. Kiedy motyl, lub owad jakiś osiadł na opodał, natenczas zielona skóra kameleona pokrywa się czarnymi i brunatnymi plamami, a z paszczy wysuwa się z ogromną szybkością bardzo długi, oślizgły język i motyl, względnie owad znika w niej.

W Afryce spotykamy jeszcze jedną odmianę „strzelających“ zwierząt a jest nią jeden z najstraszniejszych i najbardziej jadowitych węzów, w



Ryc. 1. Ryba „pryskacz“ w chwili strzelania do owodu.

ale należy przez nie rozumieć dosięganie na odległość upatrzonego łupu.

Zwierzęta, posiadające taką siłę, znajdują się w wodach, w lasach, lub na pustyniach.



Ryc. 2. Kameleon, gdy wypuszcza język na pszczołę.

Szczególnie ciekawem pod tym względem stworzeniem jest ryba „pryskacz“, żyjąca w wodach Siamu. Posiada ona w paszczy swojej narząd, zapomocą którego może na-



szczególności okularnik. O plażę tym opisuje jeden z przyrodników następujący fakt: pies jego wytopił wśród traw okularnika i nie wiedząc, co go czeka, podsunął się zbyt blisko paszczy węża. Momentalnie plunął okularnik, na dość znaczną odległość w oczy psu i jadem śliny swojej oślepił go. Z tego widać, że okularniki używają jadu swojego nie tylko przy gryzieniu ale także na odległość. Tę samą broń stosują do myszy i innych stworzeń, które następnie pożerają.

Poza powyż wymienionemi, posiadają właściwości „strzelania“ ślina, językami, lub mackami rozmaite ślimaki (ryc. 4) i niższorzędne stworzenia den morskich. (1)

## Humor Angielski.

### DOBRY KUPIEC.

Stary Izaak słyzy podejrzane szmery w pokoju, gdzie znajduje się kasa... Zrywa się z łózka, łapie rewolwer, pędzi na dół i spostrzega złodzieja, majstrującego przy kasie za pomocą wytrycha.

— Ręce do góry! krzyczy Izaak, wycelowując rewolwer.

Złodziej zna dobrze starego lichwiarza.

— Sto szylingów za rewolwer, oświadcza zdecydowanie.

— Top! Zrobione! — odpowiada Izaak. (Indge).

### WYSTARCZY...

On: — Maud, całujesz mnie tylko wtedy, gdy potrzebne ci są pieniądze...

Ona: — John, kochanie, czy nie dość często? (Chickles).

### ZAKŁAD.

W klubie.

— Nie?... Istotnie?... w takim razie zakładam się o pudełko cygar takich, jakie pał...

— Pardon, nie zakładam się.

— Boi się pan przegranej?

— O nie, tym razem obawiam się wygranej. (Town Topics).

### GDYBY?...

— Moi przyjaciele, mówię z zapalem antialkoholista, pomyślcie tylko, co by się stało, gdyby wszystkie szynki i restauracje zostały pograżone w morzu.

Głos na sali:

— Niktby się nie wieszał... wszyscy by się topili...

(Truth Bowl).

### MONOLOG.

Nie chciała mnie uściskać!...

Co to znaczy?... Czyżby się dowiedziała, że nie mam pieniędzy?... że nie pochodzę z rodziny szlacheckiej?... że nie otrzymałem awansu na porucznika?... a może jadła czosnek? (Jack O'Lantern).

## PROPOZYCJA.

Lichwiarz: — Twierdzisz pan, że nie możesz mi zapłacić tych 2.500 funtów... Czemu więc nie żeni się pan z miss Patsy? otrzymałbyś cztery razy więcej w posagu...

Hardup: — Niemożliwe, stary... Ożeń się ty z nią... odbierzesz swoje pieniądze... a różnicą podzielimy się... (Answers).

## WYTŁOMACZYŁ...

— Czem to się dzieje, że podatki są tak wysokie? — pyta poborca stary gentleman.

— Przrzeknij mi pan, że to co powiem, zostanie między nami! szepce gentlemanowi do ucha poborca.

— Ah, oczywiście... przrzekam...

— Widzi pan... odczuwamy brak pieniędzy... (Puck).

## Humor Francuski.

### WDZIĘCZNY.

Jeden z licznych przyjaciół znanego dziennikarza paryskiego, F..., pyta go się, co by zrobił znalazłszy wypadkiem 50.000 franków.

— O?... dałbym natychmiast ogłoszenie, iż przeznaczam 500 franków nagrody dla tego, który je zgubił.

### DEFINICJE.

Akademja: Czterdziestu powołanych i mało czytanych.

Przyjaźń: Parasol, który się wyraca w czasie złej pogody.

Aneksja: Nowy sposób fabrykowania cementu przy pomocy prochu.

Jesień: Post - scriptum słońca.

Balet: Opera głuchych.

Jowialność: Serce w szlafroku.

Szampan: Dużo hałasu o nic.

Odwaga: Umiejętność ukrywania strachu.

Zapomnienie: Gąbka, której nie można nigdy odnaleźć w potrzebie.

Uczony: Człowiek, który ma świadomość swej niewiedzy. (P. Veron).

# Fryzury zwierzęce.



Ryc. 3. Okularnik „strzelający“ śliną w oczy skoczek pustynnego.

wet na odległość jednego metra przysnąć strugą wody na upatrzonego łupu. Lupem tym z reguły są owady, lub motyle, latające nad zwierciadłem wody względnie siadające na zwieszających się nad nim gałazkach. Owad zlanym wodą spada do rzeki i staje się momentalnie łupem pryskacza.

Najbardziej znanym ze „strzelających“ zwierząt jest kameleon afrykański, który swego języka używa zamiast „karabinu“. Siada on na



Gołąb japoński z czupryną kędzierzawą.



Kalifornijska przepiórka z czubkiem, przypominająca czepek.



Afrykański gołąb z wspaniałym upierzeniem na głowie.



Afrykański zóraw z pióropuszem.



Gołąb w peruce Afrykański kuglarz



Srebrny bażant.

JULIAN PODOSKI.

# Banzaj Polskiego Samuraja.

(Nowela).

W ciemnym kącie klasy, pomiędzy katedra i czarna tablica zaszył się Stefek Mirski. W postawie bok-serskiej, z rekoma opatrzonymi ściśniętymi kulkami, był zdecydowany odeprzeć szturm rozhasanej gromady rówieśników. Na razie jednak, trwało jeszcze nieumówione zawieszenie broni i tylko, ze strony ataku padały bolesne słowne zaczepki:

— Mongo! Krzywooka żółta małpa...

Zaiste! Młodzy dręczyciele mieli wiele racji. Drobną figurką Stefka, skośne zimno błyszczące oczy, blade aż popielata od skupienia twarzyczka, grube i wystające kości policzkowe o barwie spłowiałego pergaminu, wreszcie te dziwnie wykrzywione ramiona daleko wysunięte przed wata i wgląd korpusu cofnięta klatkę piersiową, czyniły zeń raczej cudaczna figurkę z łatwej do zbiecia, chińskiej porcelany, niż typ przeciętnego polskiego dziecka. Na dobitkę, jak na uragowisko, ten mongolski potworek nosił prawdziwie polskie imię i stare polskie nazwisko!

Zawieszenie broni skończyło się raptem, bez wypowiedzenia. W zgeszczonym powietrzu, przesyconym miazmatami walki, zawirowała pierwsza piguła, genialnie ukrecona z bibuły i papieru wilżonego ślina... Świsnęła tuż nad głową małego męczennika i z traskiem uderzyła o ścianę, gdyż Stefek przezornie uchylił czoła. Potem przyszła chwila, kiedy Mirski targnął się naprzód, jakby do kontrataku, lecz wnet się pohamował, powracając do obronnej pozycji, z rękami zgietymi w łokciach i pięściami gotowymi do rozpaczliwej, choć beznadziejnej walki.

Prowodyr tej rozjątrzonej bandy, Janek Szlaz, zarechotał triumfalnym śmiechem i zachęcająco wrzasnął do watahy:

— Tchórz! Patrzajcie wszyscy, jaki to nędzny tchórz. — boja ma, cha, cha, cha...!

— Nieprawda! Nie jestem tchórzem!

Wybuch śmiechu wtórował temu wyznaniu. Rudy Janek poprostu pokładał się z radości. O dwa kroki posunawszy się naprzód, przed swoich podkomendnych, bez litości pluł obelgami:

— Tak?! Powiadasz, żeś nie tchórz?, ty nędzny potomku chluki i bawolu, ty żółta pergaminowa pokrako. Hola, mój mały, od kiedyż to nabrałeś takiej odwagi? Jeśliś nie tchórz, to prosimy bardzo, broń się, a nie stój jak malowana lala... No? Albo, może znowu poskarżysz się belfrom?

— Klamiesz podły, nigdy nie skarżyłem się nikomu i skarżyć się nie będę!

— Fi — fi, jaki mi dumny! Powiada, że się nie skarżył, a za kogo, tydzień temu siedzieliśmy w kozie cała klasa?

Mirski obruszył się z oburzeniem:

— Wiesz, że ja się nie skarżyłem, to „suchy badyl” (w ten sposób w tej miłej klasie nazywali wychowawcę!) sam i z własnej woli was zasadził...

— Sam?! Nikt w to nie uwierzył! Bo pociós beczal wtedy, aż cię ten stary zobaczył? Ty zaplakany mazgaju...

Mirski nie panował dłużej nad sobą. Zwinął się raptownie i rzucił na Janka. Nie zdążył osiągnąć go przecież, gdyż w tej chwili ude-

rzony kałamarzem w nos, zachwiał się i osunął wtył.

Gromada przywarowała.

— Mongo! ranny!

Zawirowało wśród tłumu. Chłopcy czmychali do ławek. W klasie zatrzepotała wielkimi skrzydłami — trwoga. Tymczasem w kącie, pod katedrą, powalona postać Stefka, usiłowała powstać na kolana. Pomimo grozy sytuacji z piersi chłopców buchnął śmiech. Albowiem na tle białej ściany widniała potwornie śmieszna maska. Z kruczej czupryny potworka spływały wąskie strugi atramentu, rozmazując się na czole i policzkach i mieszały się z rubinową krwią, toczącą się z rozbitego nosa.

Stefek szarpał się bezradnie.

W tej chwili w jednym z dręczycieli Stefka obudziła się litość. Podbiegł do niego i starał się pomóc powstać. Z kilku ust naraz wydarło się głośne złożenie:

— Szlaz świnia! — gruchnęło zewsząd, — to tyś wszystkiemu winien!

Rudy watażka odgryzał się zjadliwie:

— Jaaa? Dlaczego tylko ja? Wy, to co, niewinne baranki?

Zwabiony hałasem wszedł do klasy wychowawca. Jednym spojrzeniem ogarnął chłopców i zawałaną osobkę Stefka. Nauczyciel odwrócił się do uczniów:

— Znowu dręczyciele Mirskiego? Wstyd mi za was. Z góry wiem, że to jest znowu sprawa Szlaza...

Klasa milczała. „Suchy badyl” pomógł podnieść się Stefkowi i kazał dwóm chłopcom zaprowadzić go pod kran. Potem huknął do rudego Janka:

— Ty zaś łobuzie pakuj książki i wynoś się do domu. Dostyś tego. Miałeś trzy ostrzeżenia. Na taki bezwstyd dłużej pozwolić nie można. Będziesz wyrzucony z gimnazjum! Następnie ciągnął do reszty:

— A, z wami wszystkimi jeszcze pogadamy. Cała klasa zostaje na trzy godziny po lekcjach! Już ja was nauczę, jak to dręczyć bezbronnych!

Janka Szlaza usunięto ze szkoły, mimo gorących próśb małego „japończyka” i wstawienictwa samego starego pana Mirskiego, który specjalnie w tym celu przychodził do wychowawcy i dyrektora. Rada pedagogiczna postanowiła bezapelacyjnie:

— Nie jest to pierwsza jego sprawa. Zawsze był to wałkoń i zły duch wszelkich awantur. Powaga naszego zakładu wymaga surowej kary, dla przykładu. Wyrozumiałość zadaleko idąca, w tych nie-normalnych, powojennych czasach, w których żyje dzisiejsza młodzież, byłaby zupełnie nie na miejscu!

W kilka tygodni po awanturze z kałamarzem, zachorował nauczyciel matematyki. Aby chłopców czemś zająć w czasie wolnej godziny, zastępował go „suchy badyl”. Wychowawca przyniósł ze sobą grubą książkę i oświadczył, że odbędzie się kolejne głośne czytanie znanej noweli Reymonta p. t. „Ave patria”. Niektórzy chłopcy, którzy znali utwór, wybór tego właśnie tematu, zrozumieli jako wzywianie.

— Słuchaj krzywogęby — to dla ciebie czytanie będziemy, o takich samych żółtych połamańcach, jak ty...

Stefek nadstawił ucha. On nie znał tej noweli. Skupiony jak zwy-

kle, z brodą opartą na pięściach, utkwiał oczyma na czarnej desce tablicy, na której pomimo starcia kredy, łatwo było odczytać wyciśnięty głęboko napis:

— Mongo!

Już przy pierwszych słowach, kiedy Mirski zrozumiał, że one opiewają dzieje braci jego matki, przedwcześnie w Paryżu, w czasie wojny zmarłego „Kwiatu różowej wiszni”, mały potworek, tak różny od innych polskich dzieci w gimnazjum, przymknął powieki. Cudowna muzyka reymontowskiego stylu, traciła o ukryte struny duszy wiecznie smutnego chłopca. We śnie na jawie, zobaczył morskie stalowe potwory, wynurzające się z mroków burzliwej nocy na Pacyfiku i mknące na beznadziejny bój za wielkość i sławę słonecznego Nipponu, ojczyzny jego matki!... Małe piąstki mocniej ściśnięły kości szkieletu. Przywarte powieki zatrzepotały, jak czarne iskółki, tam w krainie wschodzącego słońca podrywane wiewem groźnego tajfunu. Rozelkało się bez łez i bez słów to pół-polskie i pół-japońskie serce malca pod wpływem — nie bólu i nie trwogi, lecz owej przedziwnej dumy, iradosnego przeświadczenia, że wszak i on, Stefek Mirski, jest potomkiem nowoczesnych samurajów z taką szaleńczą odwagą i z tak straszliwym a nieustraszoną bohaterstwem idących na śmierć za cesarza i Japonię.

Bezmiar dumy rozpiął wattle piersi mieszańca, z wysiłkiem tłumiony okrzyk tryumfu dławiał ściśnięte gardło poniewieranego „mongola”, a w klasie, i w ławkach i na katedrze, wyległa się naraz i do niebywałych rozmiarów rozrosła taka okropna cisza, że słyhać było nledwie, jak myśl biegła w tym pokoju od czaszki do czaszki, od serca do serca i młotem waliła w sumienia:

— Mały dręczony Stefku, wszak tyś także z rasy i z krwi tamtych! Banzaj... Banzaj...!

Na korytarzu zadźwięczał dzwonek.

W słoneczne południe, z otwartych drzwi gimnazjum, tryskała na ulice beztroska fala uczniów.

Wyszedł wreszcie i Mirski. Sunął powoli, z paczką książek pod pachą, gdy tuż przed nim niespodziewanie wyrosła chuda, lecz wysoka postać Janka Szlaza. Stał zdumiony, wpijając się weń skośnymi oczyma:

Twarz rudego nie zdradzała przyjaźnych uczuć.

— Aha... mam cię nareszcie żółty psie...!

Rudy nie czekał. Potężnym uderzeniem pięści trzasnął w pierś małego chłopca. Jednocześnie drugą poprawił cios w lewą szczękę. Stefek zachwiał się. Z pod pachy wysunęły się książki i bezładnie rozprysły na chodniku. Lecz w Stefku szybko dojrzała decyzja. Bez jęku przyjął nowy cios zadany w szyję, pomiędzy obojczyk i prawą szczękę, ale zarazem oddał uderzenie sółką w brzuch napastnika. Gorączka walki ogarnęła obu, bój stawał się coraz gwałtowniejszy, coraz bardziej rosnący we wściekłości.

Zdumione i zaskoczone otoczenie nie przeszkadzało im na razie. Bezładna gromada gapiów z pośród uczniów i kolegów, otoczyła ich ciasnym pierścieniem.

Bój toczył się ze zmiennem

szczęściem i kto wie, możeby nawet skończył się zwycięstwem Stefka, gdyby nie krzyk rudego napastnika:

— Hej holota na pomoc do walki z tym żółtym potworem!

Podkomendni z dawnej watahy Szlaza, ruszyli gromadą. Nie upłynęło kilkanaście sekund, gdy Mirski leżał rozciągnięty na ziemi i pokonany ostatecznie. W tej chwili nadbiegła spóźniona pomoc, rozpędzając malców, których zreszta nie trzeba było płoszyć, gdyż sami uciekali w przerażeniu, krzycząc głośno:

— Mirski poślizgnął się i złamał nogę.

W jasnej sali szpitala leżał Stefek i nie śpiąc, śnił piękny sen o wielkim bohaterstwie swych przodków z ramienia matki. Na stolyczku, przy łóżku, stało mnóstwo kolorowego kwiecia. Błady uśmiech błędził po twarzyczce chłopca.

To wszystko, co się stało, zaiste było jakimś przedziwnym snem. Kiedy go podnoszono z bruku, nie wylał ani jednej łzy bólu. Nie dość jednakże tego, bo kiedy złożono go na operacyjnym stole i chirurg oświadczył po cichu ojcu Stefka, że zestawienia nogi trzeba będzie dokonywać bez narkozy, gdyż organizm dziecka jest za słaby, chłopiec odezwał się nagle:

— Panie doktorze ja się nie boję, ja nie będę płakać ani krzyczeć, bo „na pół” jestem japończykiem, a przecież japońscy samuraje nawet z największego bólu nie płaczą... Prawda?

Nie wiadomo, czy doktor odpowiedział na to pytanie, gdyż lzy zdławiły odpowiedź nawet tego wytrawnego specjalisty w lekarskim fachu. Dość jednak, że w czasie operacji, drobna istota wiła się pod narkozami bez jęku, bez jednego westchnienia, a kiedy ból przeszedł granice ludzkiej wytrzymałości, mały zapadając w omdlenie, zdołał jeszcze wyjąkać:

— Baanzaaaaajj...

Potem, gdy ciężkie chwile cierpienia minęły, zjawiła się na salę procesja malców z drugiej gimnazjalnej, którzy w przedziwnym zażenowaniu, niezgrabnie gładzili chudą żółtą rękę Stefka bezwładnie leżącą na kółdrze i szepotali pełni skruchy:

— Nasz samuraj...!

On zaś uśmiechał się i upewniał mową gorącą, choć z trudem wydostawaną ze spieczonych warg:

— Przecież nie tylko japończykiem, ale i polakiem jestem!

Wreszcie stała się rzecz najbardziej dziwna i przez nikogo wogóle niespodziewana, gdyż do wielkiego szpitala, w którym leżał „japończyk”, zjechała wielka limuzyna i wysiadł z niej mały czarny pan o skośnych oczach i wystających policzkach, który przyjechał specjalnie w odwiedziny do „polskiego samuraja”.

Cisza zaległa wówczas wielką salę szpitalną, a wśród niej rozległy się tem głośniejsze słowa żółtego dyplomaty:

— W imieniu wielkiego cesarza Japonji, najmiłościwiej panującego Mikada, składam podziękowanie polskiemu dziecku, które tak szczerze pamiętało o bohaterstwie braci swojej matki...

A potem?

Potem złożono obok łóżka malca prawdziwą szablę samurajską i obrzymie pudło czekolady.